



# *Podkarpacie i jego Aptekarze*



Podkarpacka Okręgowa Izba Aptekarska  
w Rzeszowie

Rzeszów, kwiecień 2012 r.

**Komitet Redakcyjny Serii Wydawniczej**  
**Projekt, opracowanie edytorskie i uzupełnienia: Lidia Maria Czyż**  
**Fotografie – Archiwa POIA, archiwa prywatne autorów**  
**Copyright by Podkarpacka Okręgowa Izba Aptekarska**

# Samorząd Aptekarski



## na Podkarpaciu

**Wydawca: Podkarpacka Okręgowa Izba Aptekarska**

35-025 Rzeszów, ul. Jagiellońska 23/5,

tel. 17 85-38-212,

tel./fax 17 85-29-206

[www.poia.pl](http://www.poia.pl), e-mail: [biuro@poia.pl](mailto:biuro@poia.pl)

ISSN: 2082- 1603

Nakład 200 egz

Druk: Drukarnia „KOLOR”, Tyczyn, ul. Kościuszki 4A, tel. (017) 22 99 345

## A capite...



czyli

słowo

### Koleżanki i Koledzy!

#### Prezesa

W związku z obchodzonym w ubiegłym roku XX-leciem samorządu aptekarskiego na Podkarpaciu, kolejne wydanie „Thesaurus’a Apothecarii” poświęcone zostało historii podkarpackich aptekarzy i nosi tytuł „Podkarpacie i jego aptekarze”. Z kart czwartego wydania „Thesaurus’a Apothecarii” poznajemy sylwetki farmaceutów, którzy tworzyli dzieje podkarpackiego aptekarstwa. Okazuje się, że mieli oni, podobnie jak my dzisiaj, problemy zawodowe – trudne studia, później odpowiedzialną pracę trwającą po kilkanaście godzin na dobę oraz niewysokie zarobki. Wielu farmaceutów ubolewało nad tym, że wykonywanie tego zawodu nie daje im radości i spodziewanej satysfakcji. Jednak starali się wypełniać swój zawód najlepiej jak umieli, zgodnie z regułami sztuki aptekarskiej i z pasją.

Magister Antoni Brzeń, bohater opracowania przygotowanego przez doktora nauk farmaceutycznych Maciej Bilka, prowadził przez długie lata aptekę w Błażowej i jednocześnie angażował się w życie lokalnej społeczności, przez co tworzył historię naszego zawodu, dlatego jest dla nas wartościowym przykładem galicyjskiego aptekarza.

Z zaciekawieniem poznajemy także historię rodziny Cassinów, aptekarzy z Kolbuszowej. Magister farmacji Lidia Czyż przedstawiła dzieje tej rodziny od XIX wieku i protoplasty rodu Piotra Cassiny aż do roku 1980 i emerytury aptekarza Agenora. Pomijając historię kolejnych właścicieli apteki w Kolbuszowej mamy możliwość przyjrzeć się starym fotografiom, z których spogląda Stanisław Cassina, zobaczyć można jak wyglądał dawniej dyplom magistra farmacji i zajrzeć do wnętrza kolbuszowskiej apteki z początku XX wieku.

Przepełnione pasją i zaangażowaniem w sprawy zawodu są również dzieje rodziny Kumorów z Dębicy. Magister Zygfryd Kumor tworzył historię aptekarstwa Podkarpacia po II wojnie światowej. Dzięki jego pionierskim wysiłkom powstało Laboratorium Kontroli Leków, rozwijały się apteki, a przede wszystkim rosła wiedza fachowa personelu aptek.

Dla farmaceutów korzystających obecnie z urzędowych spisów leków w aptekach, cenną wiedzę podaje magister Elżbieta Zwolińska w opracowaniu dotyczącym historii farmakopei polskich na tle ustawodawstwa farmaceutycznego. Opracowanie to w sposób całościowy obejmuje także dzieje farmakopei europejskich i kodeksów obowiązujących apteki, takich jak Antidotaria, Dispensatoria, Ricettaria.

W odpowiedzi na zachętę gazety codziennej „Nowiny” magister farmacji Krystyna Plewako opisała swoje przeżycia wojenne w pracy zatytułowanej „Moje wojenne dzieciństwo”. Wspomnienia te stanowią uzupełnienie historii zawodu aptekarskiego o doświadczenia okresu wojny, przepełnione patriotyzmem mieszkańców miejscowości położonych na obrzeżach Gór Świętokrzyskich. Wśród nich swoje dzieciństwo spędziła przyszła magister farmacji, autorka Krystyna Plewako.

Mam nadzieję, iż każdy z farmaceutów znajdzie w aktualnym wydaniu „Thesaurus’a Apothecarii” ciekawe informacje, które – jak sędzę – pozwolą oderwać się od obecnej trudnej rzeczywistości aptekarskiej i przenieść się w świat dawnych podkarpackich aptek i ich ówczesnych właścicieli.



Prezes  
Podkarpackiej Okręgowej  
Rady Aptekarskiej  
*Lucyna Samborska*  
dr n. farm. Lucyna Samborska

## Typowy galicyjski aptekarz...



„Galicja i jej aptekarze” – już na sam dźwięk tych słów, będących tytułem kolejnego zeszytu „Thesaurus’a Apothecarii”, w wyobraźni historyka farmacji pojawiają się dziesiątki, setki nazwisk naszych dawno już nie żyjących kolegów... W tej galerii postaci znajdujemy przeróżnych farmaceutów: zasłużonych dla dobra chorego i oddanych bez reszty swym pacjentom, pełnych godności burmistrzów miast, działaczy społecznych i zawodowych, założycieli kółek rolniczych i banków spółdzielczych, prezesów lub naczelników ochotniczych straży pożarnych, organizatorów amatorskich zespołów teatralnych, oddanych bezgranicznie aktywistów „Sokoła”... Każdy z nich miał swe wypróbowane przepisy z których słynął wśród pacjentów, każdy zapisał na swym koncie cudowne nieomalże uzdrowienia, apteka każdego była intrygująco pachnącym miejscem, wypełnionym po brzegi pięknymi, kolorowymi wiedeńskimi naczyniami... Taka była właśnie „Galicja i jej aptekarze”! Ale nie tylko! Życie nie rozpieszczało galicyjskich farmaceutów. Po ukończeniu trudnych i kosztownych studiów czekała na nich praca, trwająca po kilkanaście godzin na dobę, nocne pobudki w czasie bezustannego dyżuru, i to wszystko bez dnia wolnego, bez urlopów i w dodatku za kiepską zapłatę! Wielu farmaceutów-pracowników takiej presji nie wytrzymało, a czasopisma aptekarskie donosiły w każdym niemal numerze o kolejnym młodym koledze, który otruł się strychniną, lub sięgnął po rewolwer by zakończyć swe złamane życie... Ci jednak, którzy przetrwali ten początkowy, najtrudniejszy okres, z czasem hartowali się i zaczęli marzyć o własnej aptece. Zaczynał się czas wyrzeczeń, oszczędzania i wreszcie niełatwych starań o uzyskanie koncesji. Jednak nawet farmaceuta, nazywający się już dumnie „aptekarzem”, co dawniej oznaczało wyłącznie właściciela apteki, nie mógł być o swój los spokojny. Obroty większości aptek prowincjonalnych ledwie starczyły na utrzymanie rodziny, a powstanie w miasteczku konkurencyjnej drogerii często kończyło się kolejną wiadomością o koledze, który odebrał sobie życie i osierocił *gromadkę małoletnich dzieci*... Warto pamiętać, że dawny, prowincjonalny aptekarz, częściej zastanawiał się nad tym, czy ubranie starszego dziecka wytrzyma jeszcze na młodszym, aniżeli – jaki nowy obraz kupić do swej kolekcji! Ci ostatni byli wyjątkami, na tyle jednak charakterystycznymi, że dziewiętnasto-

wiecznego aptekarza umieszczamy stereotypowo w pełnym przepychu salonie, na piętrze kamieniczki, nad bardzo dochodową apteką...

Bohater niniejszego opracowania, magister Antoni Brzęś, nie był rozpieszczany przez los, udało mu się jednak założyć i przez długie lata prowadzić własną aptekę – w Błażowej, angażując się jednocześnie w życie swej lokalnej społeczności.

\* \* \*



Błażowa pochwalić się może bardzo długą tradycją aptekarską. Apteka w miejscowości tej po raz pierwszy wymieniana jest przez galicyjskie „Szematyzmy” w roku 1872. Jednak w ciągu kolejnych kilkunastu lat właściciele placówki zmieniali się kilkakrotnie, co świadczyć może o niskiej opłacalności tego przedsięwzięcia. W 1882 została ona nawet przeniesiona do pobliskiego Tyczyna. Dopiero w roku 1884 w historię błażowskiego aptekarstwa wkracza postać magistra farmacji Antoniego Brzęsia, który związał się z Błażową na dobre i na złe, na blisko... pięćdziesiąt lat!

Antoni Brzęś niemal przez całe życie związany był z Podkarpaciem. Urodził się w roku 1850 w Głogowie Małopolskim. Po nauce w gimnazjum wstąpił na praktykę aptekarską, by po trzech latach pracy w charakterze *aspiranta farmacji* stawić się przed komisją gremium aptekarskiego i zdawać egzamin tyrocynalny (*Tirocinium*), sprawdzający wiedzę praktyczną i teoretyczną ze zdobytych w czasie nauki umiejętności. Pomyślne zdanie egzaminu i otrzymanie „Dyplomu tyrocynalnego” otworzyło Brzęsiowi drogę do dwuletnich studiów farmaceutycznych, które odbywał w *cesarsko-królewskiej wszechnicy* we Lwowie. Ukończył je w roku 1878 i znalazł się w grupie świeżo upieczonych „magistrów farmacji”, którzy otrzymywali dyplomy w dniach 10-14 lipca 1878. Już z dyplomem magisterskim Brzęś zjawia się w Rzeszowie, gdzie podjął pracę w tamtejszej aptece jako zarządca. Ubiegał się jednocześnie o otrzymanie koncesji na założenie apteki. W okresie tym krótko pracował także w aptece w Sokołowie Małopolskim.

Koncesję na prowadzenie własnej, upragnionej apteki, Antoni Brzeź otrzymał dnia 20 czerwca 1884, a informację tę czerpiemy z „Księgi do zapisywania członków Gremium Aptekarzy w Krakowie”, niedatowanego rękopisu, przechowywanego w krakowskim Muzeum Farmacji. Jednak, dzięki wydawanemu od początku lat siedemdziesiątych XIX wieku „Czasopismu Towarzystwa Aptekarskiego” wiemy, że cała sprawa nie była tak prosta i oczywista. Koncesję na powtórne uruchomienie i prowadzenie zamkniętej w roku 1882 apteki w Błażowej otrzymał magister Brzeź od cesarsko-królewskiego Namiestnictwa już w październiku 1883 roku. Jednak od decyzji Namiestnictwa odwołali się aż dwaj pobliscy aptekarze, wnosząc *niekoleżeński rekurs*, jak podawała redakcja „Czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego”. Można jedynie przypuszczać, że byli to farmaceuci z Tyczyna i Strzyżowa, z miejscowości położonych najbliżej mającej powstać apteki. Korzystając z austrowęgierskiego prawa farmaceutycznego twierdzili oni, że powstanie apteki w Błażowej zagrozi egzystencji ich aptek... Argumentacja taka nie wzruszyła jednak urzędników lwowskiego c.k. Namiestnictwa, którzy przesłali decyzję o wydaniu koncesji na prowadzenie apteki w Błażowej do zaopiniowania ostatniej instancji, a mianowicie cesarsko-królewskiemu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych we Wiedniu. Niestety: także i do Ministerstwa dwaj nieznanymi imienia i nazwiska aptekarze zgłosili swe zastrzeżenia! Tymczasem, magister Brzeź, niespodziewający się takiego rozwoju wydarzeń jeszcze w 1883 roku wynajął w Błażowej *jedyny możliwy na aptekę lokal*, jak podawało w „Wiadomościach bieżących” „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego”. Co gorsza, musiał uiścić za pierwszy i drugi kwartał czynsz, pomimo, że w ogóle z lokalu nie korzystał! Ostatecznie jednak cała sprawa zakończyła się pozytywnie.

Magister Antoni Brzeź, podobnie jak większość ówczesnych aptekarzy, nie ograniczał się wyłącznie do wykonywania swego zawodu. Przez kilkanaście lat pełnił funkcję naczelnika błażowskiej straży pożarnej, a jeszcze na początku lat trzydziestych XX wieku piastował zaszczytną funkcję prezesa tejże jednostki. Był także przewodniczącym Rady Szkolnej i radnym gminnym. W roku 1892 wymieniany jest przez galicyjski „Szematyzm” jako członek rady powiatowej w Rzeszowie. Jako ciekawostkę dodajmy fakt, że wśród ośmiu członków Rady, aż trzech byli aptekarzami! Jednocześnie magister Brzeź uczestniczył w życiu zawodowym galicyjskich aptekarzy, m.in. jako *członek rzeczowy* lwowskiego Towarzystwa Aptekarskiego.

Każdemu mieszkańcowi Błażowej znana jest data 15 maja 1907 roku. W czasie wielkiego pożaru spłonęło blisko dwieście budynków mieszkalnych i niewiele mniej gospodarczych. Pastwą płomieni padła także błażowska apteka, o czym szczegółowo informowało „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego”: *groźny pożar zniszczył dnia 15 b.m. doszczętnie miasteczko Błażowę, przyczem kol. Brzęś stracił całe swe mienie, gdyż dom w którym mieściła się apteka i mieszkanie jego spalił się zupełnie a On z rodziną ledwie uratował życie.* Wobec tragedii błażowskiego aptekarza, dała o sobie znać słynna niegdyś aptekarska solidarność. Władze zrzeszającego właścicieli aptek Gremium Aptekarzy Galicji Zachodniej, natychmiast pospieszyły z doraźną pomocą i jednocześnie zaapelowały do *wszystkich kolegów w Galicyi, by każdy o ile może zechciał przyczynić się do ulżenia nędzy srogiem nieszczęściem dotkniętego kolegi.* Redakcja „Czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego” dodawała także, że *łaskawe datki należy nadsyłać na ręce zastępcy seniora Gremium, magistra Ksawerego Mikuckiego z Krakowa. Natomiast dary z materiałów zalecano przekazywać wprost do kolegi Brzęsia w Błażowy (stacja kolei Rzeszów).* Co ciekawe, pomimo tak wielkiego nieszczęścia magister Brzęś nie ustawał w działalności społecznej, wchodząc w tym czasie w skład Zarządu działającego w Błażowej Towarzystwa Kredytowego dla Handlu, Przemysłu i Gospodarstwa...

W roku 1910 Antoni Brzęś wydzierżawił na krótko swą aptekę Czesławowi Waydowiczowi, absolwentowi studiów farmaceutycznych we Lwowie z roku 1897. W latach dwudziestych magister Waydowicz był zarządcą apteki w Jabłonowie koło Peczeniżyna, zaś w połowie lat trzydziestych uzyskał koncesję na założenie i prowadzenie apteki w Łanczynie.

W 1931 Polskie Powszechne Towarzystwo Farmaceutyczne uhonorowało błażowskiego aptekarza dyplomem i żetonem pamiątkowym, przyznawanym aptekarzom pracującym w zawodzie *pięćdziesiąt lat i więcej.* W organie prasowym Towarzystwa – „Wiadomościach Farmaceutycznych”, ukazał się wówczas krótki artykuł jubileuszowy, poświęcony Antoniemu Brzęsiowi wraz z reprodukowaną w niniejszym artykule fotografią. W notce tej pisano, że błażowski aptekarz, mimo podeszłego wieku *społecznie pracować nie ustaje, (...) jest dotychczas prezesem straży [pożarnej] (...) i radnym gminy.* Zaledwie w dwa lata po ukazaniu się tego artykułu magister Antoni Brzęś zmarł. Było to dnia 30 kwietnia 1933 roku.

Piśmiennictwo u autora.



# COMMENTAR

zur neuen

## österreichischen Pharmacopöe.

Mit

steter Hinweisung auf die bisher gültigen Vorschriften  
der Pharmacopöe vom Jahre 1834

nach dem

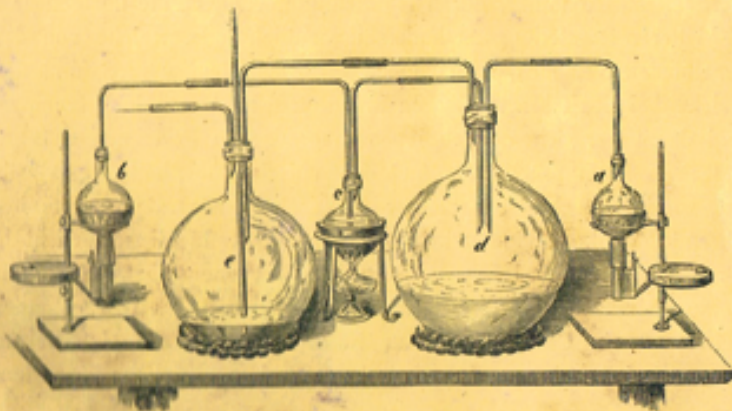
gegenwärtigen Standpunkte der darauf Bezug habenden Wissenschaften

bearbeitet

von

**Dr. F. C. Schneider,**

k. k. Professor.



1. Bandes. 1. Hälfte.

WIEN. 1854.

**Zum Reagentienapparat gehören noch:**

Mehrere Proberöhren von Glas, mindestens 24.

Ein Löthrohr.

Kleine Glastrichter.

Ein Platinblech.

Der Marsh'sche Apparat.

Weisses Filtrirpapier.

Eine Weingeistlampe.

**Oesterreichisches Medicinalgewicht.**

	Pfund	Halbes Pfund	Unze	Halbe Unze	Drachme	Halbe Drachme	Scrupel	Halber Scrupel	Gran
Gran . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	1
Halb. Scrupel	—	—	—	—	—	—	—	1	10
Scrupel . .	—	—	—	—	—	—	1	2	20
Halbe Drach.	—	—	—	—	—	1	1½	3	30
Drachme . .	—	—	—	—	1	2	3	6	60
Halbe Unze	—	—	—	1	4	8	12	24	240
Unze . . .	—	—	1	2	8	16	24	48	480
Halbes Pfund	—	1	6	12	48	96	144	288	2880
Pfund . . .	1	2	12	24	96	192	288	576	5760

Das österreichische Medicinalpfund entspricht  $\frac{1}{4}$  des österreichischen Handelspfundes.

Die österreichische Maass destillirtes Wasser entspricht 40 Unzen des Medicinalgewichtes.

Die österreichische Maass höchst rectificirter Weingeist entspricht 32 Unzen des Medicinalgewichtes.

Maciej Bilek

## *A typical pharmacist from Galicia*

After completing education in academic centres, pharmacists from Galicia were coming back to their home towns and helping local talents emerge. They were performing such responsible functions as mayors, cooperative banks or farmers' associations founders, presidents or governors of the fire brigade, founders of amateur theatre troops. They were fulfilling their duties 24 hours a day, because a pharmacist's job was to serve people in need. One of the „model” pharmacists from Galicia was Antoni Brzeź from Błażowa near Rzeszów, where a pharmacy was founded in 1872. Antoni Brzeź, born in 1850 in Głogów Małopolski, did not leave Galicia during his all professional life. He graduated from the university in Lviv in 1878, then worked in Rzeszów, and, afterwards, for the short time, in a pharmacy belonging to the Dańczak family in Sokołów Małopolski. He was granted a concession to run a pharmacy in Błażowa on 20<sup>th</sup> June 1884 and was working there till his death. He was a governor of the fire brigade in Błażowa, a chairman of the School Council, member of the council of county of Rzeszów. He survived from the city blaze on 15<sup>th</sup> May 1907. In 1931 he was awarded a diploma and a commemorative stamp from the Polish Pharmacists Association in the 50<sup>th</sup> anniversary of his career as a pharmacist. He died on 30<sup>th</sup> June 1933 in Błażowa.



Dr n. farm. **Maciej Bilek** – aptekarz z rodziny krakowskich farmaceutów, historyk farmacji specjalizujący się w dziejach aptek Polski południowo-wschodniej, opisujący prace towarzystw aptekarskich w Galicji, dokumentujący dane na temat przebiegu pracy aptekarzy Małopolski Wschodniej i Zachodniej.



## *Cassinowie* – *aptekarze z Kolbuszowej*



Protoplasta polskiej gałęzi rodziny Cassinów, artysta-malarz Piotr Cassina, przybył z Włoch na ziemię ówczesnej Galicji, prowincji austriackiego cesarstwa, w pierwszej połowie XIX wieku. Po małżeństwie z córką niemieckiego osadnika, osiedlił się w Dąbrowie Tarnowskiej. Pierwszym aptekarzem w rodzinie był syn owego malarza, o imieniu Agenor. Zachowały się nieliczne wzmianki, z których wynika, że już on był aptekarzem „*Kalendarz do użytku farmaceutów i chemików na rok 1881 (Wydawnictwo Towarzystwa Aptekarskiego, Lwów czcionkami Drukarni Ludowej 1880)*” podaje, iż w Nisku dzierżawcą apteki spadkobierców Agenora Cassiny był J. Maciedziński. Szematyzm Galicji rocznik 1878, potwierdza, że założycielem apteki w Nisku i jej właścicielem był właśnie Agenor. Zmarł bardzo młodo, 1 marca 1880 roku, w wieku jedynie 35 lat, z powodu, podobno, przeziębienia na balu. Żona Agenora, Julia Stanowska, przebywała w Nisku do roku 1884, wydzierżawiając aptekę mgr J. Miedzińskiemu. W tymże roku apteka została sprzedana, kupił ją mgr Bronisław Zacharski. Synem Agenora i Julii był Stanisław Erazm Bronisław (trojga imion), urodzony 18 stycznia 1870 roku. Wśród zachowanych zbiorów rodzinnych, brak jest podstawowych dokumentów dotyczących wykształcenia i przebiegu pracy Stanisława Cassiny. Po uzyskaniu stosownych uprawnień, wydzierżawił on aptekę w Radomyślu Wielkim, miejscowości niedaleko Mielca. W roku 1911 starał się o koncesje na otwarcie apteki w Kamieniu, miejscowości na linii Sokołów Małopolski – Nisko a jednocześnie niedaleko skrzyżowania dróg Leżajsk – Kolbuszowa. Rzeszowskie „*Namiestnictwo*” odrzuciło prośbę „*dla braku warunków z paragrafu 10 Ustawy, a w szczególności dlatego, że ani w Kamieniu ani w najbliższej okolicy nie mieszka stale lekarz*”, zaprotestowali też aptekarze z Sokołowa Małopolskiego i Rudnika nad Sanem jako, że odległość od już istniejących aptek była zbyt mała.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej, w czasie pierwszej ofensywy rosyjskiej, Stanisław Cassina ewakuowany był przez władze austriackie w głąb kraju, związane było to niewątpliwie z faktem, że każdy magister farmacji był oficerem rezerwy i być może władze wojskowe przewidziały dla niego inną funkcję. Z przekazów rodzinnych wynika, że Stanisław przebył długą

Regnum: Galiciae  
 Districtus: *Hollersdorf*

Nrus *33*

Dioecesis: *Varnia*  
 Decanatus: *Hollersdorf*  
 Parochia: *Hollersdorf*

## TESTIMONIUM ORTUS ET BAPTISMI



Officium parochiae Ecclesiae *Hollersdorf* omnibus et  
 singulis, quorum interest aut interesse poterit, praesentibus testatur, in libro metrices bap-  
 tisorum, pro *oppido Hollersdorf* destinato tomo *41*  
 pag. *61*. Nr. ser. *21* sequentia reperiri:

Anno Domini Millesimo *octingentesimo septuagesimo*  
 hoc est *1870* mensis *januarii* die *duodeviginti* (*18*)  
 natus sub Nr. domus *207* et die *18 Aprilis 1870* a. R. D.  
*Januar filii parochiae Hollersdorf* baptisatus est:

Nomen baptisati	Religio Sexus Thorus	PARENTES		Patrini ipsorumque conditio	Adnotatio
		PATER	MATER		
<i>Stavitslaus hussus (Stavitslaus Binovinis)</i>	<i>romano catholico masculinus</i>	<i>D. Agnor Cassina f. b. Pater et Louise Mater</i>	<i>D. Julia Boschard Stavitslaus f. b. Antonii et Theresiae Nep.</i>	<i>D. hussus Boschard et Louise Cassina</i>	

Obstetrix:

In quorum fidem has testimoniales litteras sigillo ecclesiae munitas manu propria subscribo.



*Hollersdorf die 20 Januarii 1872*

drogę w czasie działań wojennych, a dowodem na to była fotografia w oprawie kartonowej, która służyła jako swoisty paszport

W zamieszaniu i tułaczce wojennej zaginęły wszystkie dokumenty osobiste Stanisława z okresu poprzedzającego datę 19 stycznia 1919 roku, kiedy to mocą kontraktu kupna-sprzedaży, spadkobiercy aptekarza w Kolbuszowej, Franciszka Bembena, „*dają i odstępują tytułem kupna i sprzedaży Wnemu Stanisławowi Erazmowi Bronisławowi Cassinie na jego własność prawną całe urządzenie i wszelkie bez wyjątku przybory, przyrządy i zapasy apteczne, jakie znajdują się w aptece i w ubikacjach do apteki należących za cenę kupna-sprzedaży w sumie sto tysięcy koron austryjackich zgodnie umówioną*”. Czterostronicowy kontrakt zawiera dokładne omówienie wszelkich ewentualności mogących się dodatkowo zdarzyć a podpisany jest przez



*Stanisław Erazm Bronisław  
Cassina*

kupującego aptekarza i sprzedających licznych spadkobierców Franciszka Bembena. Akt koncesji wydany przez Namiestnictwo Galicyjskie we Lwowie, 20 kwietnia 1921 roku, roku brzmi: „*Na podstawie prawomocnej decyzji z dnia 18 lutego 1921 roku L.VIIa 6456/356/1921 wydaje Namiestnictwo w myśl paragrafu 51 ustawy z 18 grudnia 1906 Dz. p. p. Nr. 5 z r. 1907, Panu Mrowi farm. Stanisławowi Cassinie koncesję na samoistne prowadzenie apteki publicznej w Kolbuszowej nabytej od spadkobierców sp. Franciszka Bembena. Zarazem potwierdza się uiszczenie taksy koncesyjnej w kwocie 350 Mk tj. trzysta pięćdziesiąt marek*”. Koncesja opatrzona jest pieczęcią owalną z orłem pośrodku i napisem Namiestnictwo Galicyjskie.

W tym samym roku, 18 maja, Starostwo w Kolbuszowej udzieliło Stanisławowi Cassinie koncesji „*na drogerię (skład apteczny) oraz skład farb, lakierów, pokostów, olejów i przyborów technicznych domowych i kuchennych, wyrób, skład i sprzedaż sztucznych wód mineralnych w Kolbuszowej*”.

Apteka, nosząca miano „*pod Zbawicielem*”, mieściła się „*w lokalu przemysłowym, który wynajmuje od p. Salomona Sonntaga w Kolbuszowej, przy ulicy Trzeciego Maja, a lokal ten składa się z trzech pokoi, połowy strychu domowego, piwnicy aptecznej i drewni. Ten lokal przemysłowy stanowi przynależność wspomnianych wyżej uprawnień przemysłowych tj. publicznej apteki i drogerji*”.

Przez kilka lat obydwie przedsiębiorstwa przynosiły duży dochód. Aptekarz kolbuszowski, zamiłowany myśliwy (właściciel konia i czterech psów

# Testimonium ortus et Captivami.



Romae Millesimo nonagesimo duodecimo  
 [1912] die undevigesima [29] Decembris in Radomyśl  
 piętli nr. 59 natus est puer, filius legitimus Thaci-  
 slai Cassina et Mariae Dunaj conjugum legitimorum,  
 qui die 11. Maji 1913. ad trinum Stanislaus Anto-  
 nius Thaddäus - pater et pater fidei levauit et  
 dicitur: Thaddäus Thackovic dominus et locum honorum Orsz.  
 Paw et Maria Kapomyśl uxor Auloni Kapomyśl de un.  
 Dicitur in ecclesia parochiali Radomyśl piętli pi. de rom. cath.  
 per Aulonium Pasinsk parochum capitulatus  
 est. -

Sic inseritur in libro natorum pro Radomyśl piętli  
 T. IX. pag. 335 ns, 43. -

Has testimoniales litteras manu propria scriptas ob  
 majorem fidem sigillo parochiali munio. -

Ab officio parochiali

Radomyśl piętli die 11. Maji 1913.

Antonius Pasinsk  
Parochus a. V. Dec.





Wnętrze apteki  
w Kolbuszowej  
(starej).  
Od lewej: Stanisław  
Erazm Bronisław  
Cassina, NN.



myśliwskich) lubił bawić się, nie przywiązując wagi do majątku, co wynikało z doświadczeń wojennych. W aptece zatrudnionych było dwóch pomocników, wyrabiano wiele preparatów, w tym słynne nalewki.

Stanisław Erazm Bronisław Cassina zmarł nagle, 23 sierpnia 1926 roku, mając jedynie 56 lat. Pozostał testament, potwierdzony dekretem sądowym: „... przyznaje się na podstawie tego testamentu i z dobrodziejstwem prawa inwentarza pozostałej wdowie i małoletnim dzieciom zmarłego...”. Starostwo w Kolbuszowej „rezolucją z dnia 2 stycznia 1927 roku na podstawie dekretu koncesyjnego przyjęło do wiadomości dalsze prowadzenie apteki w Kolbuszowej na rachunek W Pani Marji Cassinowej jako wdowy na czas, dopóki trwać będzie czas wdowieństwa oraz na rachunek małoletnich descendentów do dojścia do pełnoletności ...”.

Apteka przeszła w ręce dzierżawców. Początkowo (od 1 maja 1927 roku) prowadził ją magister Teofil Majkut (posiadający dyplom z roku 1912); następnie Bolesław Szwejkowski (dyplom Kraków 1923); od 20 maja 1936 roku dzierżawę przejął magister Stanisław Maszewski (dyplom Kraków 1925).

Zachował się jeden z kontraktów dzierżawnych zawarty przez wdowę po aptekarzu „działającą imieniem własnym oraz swoich małoletnich dzieci jako wypuszczającą w dzierżawę z jednej strony a magistrem Teofilem Majkutom jako biorącym w dzierżawę z drugiej strony”, gdzie w trzynastu artykułach szczegółowo omówione są warunki dzierżawy oraz wszelkie okoliczności mogące mieć wpływ na zawartą umowę.

Następnym w rodzinie Cassinów farmaceutą był syn Stanisława Erazma Bronisława – Stanisław Antoni Tadeusz, urodzony w Radomyślu Wielkim 29 grudnia 1912 roku. Ukończył on Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne

UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI

DYPLOM MAGISTRA FARMACJI

Pan Stanisław Antoni *ROSSI-CARBONARA*, urodzony  
dnia 23 grudnia roku 1910 w miejscowości Kielkin  
obywatel polski, po ukończeniu studjów na Oddziale Far-  
maceutycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i zdaniu wszystkich przepisanych  
egzaminów, otrzymał od Oddziału Farmaceutycznego w dniu 1 grudnia  
19 r. niniejszy dyplom

MAGISTRA FARMACJI,

nadający prawa i przywileje, do tego stopnia naukowego przywiązane.

W Krakowie, dnia 1 grudnia 19 r.

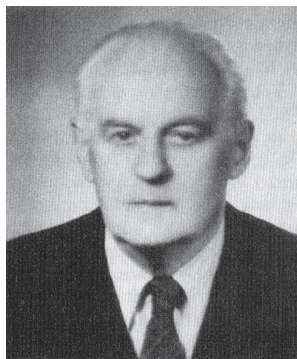
Nr 110

*Dominił*  
REKTOR UNIWERSYTETU

*Jacob Reichel*  
DYREKTOR ODDZIAŁU FARMACEUTYCZNEGO

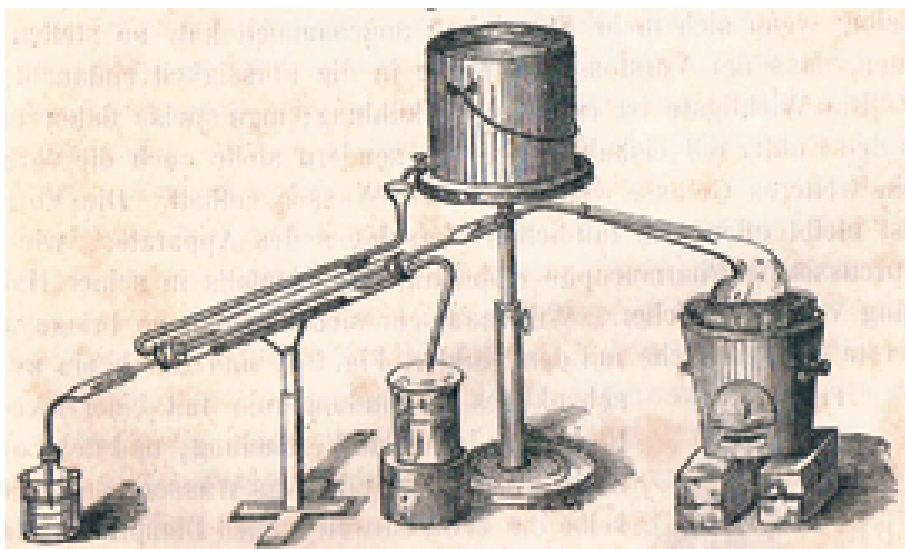
w Kolbuszowej i po maturze, zdanej 13 maja 1933 roku wstąpił na Uniwersytet Jagielloński. Miał być lekarzem i takie też rozpoczął studia ale wobec narastających wciąż kłopotów z egzekwowaniem warunków umów dzierżawnych i upadającej w związku z tym ojcowskiej apteki, przeniósł się na oddział farmaceutyczny tegoż uniwersytetu. 1 grudnia 1938 roku uzyskał dyplom magistra farmacji i do 1 września 1939 roku pracował w aptece w Kętach a po wybuchu wojny, w Rzeszowie w aptece „pod Nadzieją” w Rynku Głównym. Aptekę „pod Zbawicielem” w Kolbuszowej przejął formalnie dopiero we wrześniu 1942 roku, po „zarządzeniu Władz niemieckich z dnia 20 sierpnia 1942 roku dotyczącego ustąpienia z apteki na rzecz pana Stanisława Cassiny” oraz uchwale Sądu Grodzkiego w Kolbuszowej z dnia 2 września 1942 roku. Mgr farm. Stanisław Maszewski od chwili wybuchu wojny był nieobecny w aptece, w uchwale sądu określony jako „przebywający w niewoli sowieckiej”, był jednym z tych, którzy zginęli w Katyniu.

W latach okupacji apteka kolbuszowska pełniła wiele funkcji w ruchu oporu, jaki rozwijał się na terenie Rzeszowszczyzny. Była skrzynką kontaktową, między innymi, w akcji wywiadowczej związanej z pobliskim poligonem doświadczalnym pocisków V2 w Pustkowie, jak również bazą zaopatrującą w leki i artykuły sanitarne organizacje podziemne. Czynny udział w tej nielegalnej działalności brali bracia Cassinowie, magister Stanisław Cassina i młodszy jego brat, Agenor. Agenor, urodzony również w Radomyślu Wielkim, 16 stycznia 1919 roku, został praktykantem w aptece brata w chwili jej objęcia przez Stanisława. Wcześniej, w okresie 21 kwietnia – 23 grudnia 1941 roku, był tak zwanym „junakiem” w Służbie Budowlanej (Baudienst) w Przyłęku koło Mielca. Ta służba, dająca znajomość terenu i realiów działalności wojsk okupacyjnych – w rejonie Kolbuszowa-Mielec-Dębica istniał ogromny niemiecki poligon doświadczalny dla „Wunderwaffe” – pozwoliła na efektywną pomoc w akcji „Most”, dzięki której części rakiet znalazły się w Anglii. Agenor Cassina po ukończeniu działań wojennych zdał egzamin dojrzałości 7 lipca 1946 roku. Cały czas, od 1 września 1942 roku aż do 30 września 1950 roku pracował w aptece, w dniu 1 października 1950 roku rozpoczął a 30 kwietnia 1951 roku ukończył kurs dla pomocników aptekarskich w Krakowie. Był to najbardziej dramatyczny okres dla aptekarstwa w całym kraju.



Stanisław Cassina został kierownikiem apteki społecznej. Prowadził ją do swej, równie przedwczesnej jak jego przodkowie, śmierci w dniu 26 listopada 1968 roku. Podobnie jak ojciec, Stanisław Cassina junior, był świetnym organizatorem pracy, tak w aptece własnej jak i społecznej; był fachowcem o rozległej wiedzy, którą niejednokrotnie dzielił się ze współpracownikami; jego przygotowanie zawodowe (przecież miał być lekarzem) dawało mu wyjątkowy kontakt z pacjentami.

Agenor, z dyplomem pomocnika aptekarskiego, zatrudniony został już w społecznej aptece nr 35, pracował do 10 lipca 1952 roku. 11 lipca tego roku został kierownikiem apteki w Błazowej koło Rzeszowa, funkcję tę pełnił przez jedenaście lat, do 25 września 1963 roku. Po powrocie do Kolbuszowej, w aptecę pracował aż do przejścia na emeryturę w sierpniu 1980 roku.



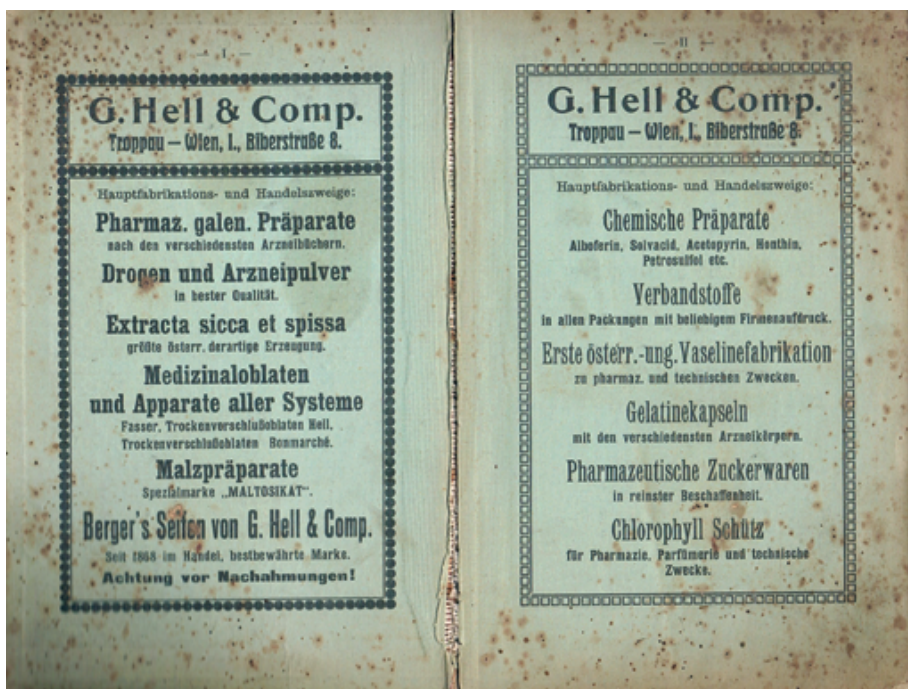
Lidia Maria Czyż

## *The Cassinas – pharmacists from Kolbuszowa*

First person named Cassina who settled in Galicia, the province of the Austrian Empire, was an artist and a painter Piotr coming from Italy. It is probable that his son, Agenor, was a pharmacist and an owner of a pharmacy in Nisko. Stanisław Erazm Bronisław Cassina, born in 1870, was Agenor and Julia Stanowska's son. He was leasing a pharmacy in Radomyśl Wielki near Mielec. After an unsuccessful attempt to found a pharmacy in Kamień, he bought a running pharmacy in Kolbuszowa from Franciszek Bemben's inheritors on 19<sup>th</sup> January 1919. In the same year, the offices of the district authorities in Kolbuszowa permitted to open a chemist's in the town. A pharmacy „under the Saviour” („pod Zbawicielem”), after the death of its owners and due to the lack of the authorized successors, was taken over by the leaseholders, resting in the hands of the Cassina family. Stanisław Antoni Tadeusz, Stanisław Erazm Bronisław's son, a medical student, moved to the department of Pharmacy in the Jagiellonian University in Cracow and, in 1942, in the time of the German jurisdiction Apothekekammer, he took over his family pharmacy from the leaseholders. Stanisław Cassina together with his brother Agenor were the active fighters for the independence of Poland, which was then under the German ruling. They also took part in the intelligence action aiming at the interception of V2 missiles produced in Pustków nearby. Agenor Cassina was also a pharmacist, a pharmacy manager in Błazowa near Rzeszów, and, later on, he worked in his hometown Kolbuszowa. Stanisław Cassina, after nationalizing his father's pharmacy in 1951 was its manager until his premature death on 26<sup>th</sup> November 1968.



Mgr farm. **Lidia Maria Czyż** – historyk zawodu, autor wielu publikacji w periodykach farmaceutycznych i opracowań zwartych dotyczących przede wszystkim historii aptek na Podkarpaciu. Kolekcjoner zabytków aptekarskich, współautor scenariuszy wielu wystaw dotyczących pracy aptek w przekroju dziejowym.



## *Aptekarska rodzina Kumorów z Dębicy*



W czasach, kiedy pogoń za zyskiem materialnym zdominowała naszą pracę w aptekach pragnę przedstawić aptekarską rodzinę Kumorów, których owocne życie zawodowe pełne było pasji i zaangażowania w sprawy zawodu. Konieczność spisania krótkich wspomnień tej rodziny farmaceutów spowodowana była potrzebą utrwalenia i rozpropagowania zasług oraz oddania swojemu zawodowi. Nie chcę ich gloryfikować, ale docenić i uszanować. Moje pierwsze spotkanie z tą aptekarską rodziną, a właściwie samą panią magister Leokadią Mikusiewicz-Kumor miało miejsce na studiach. Pani magister była wówczas moją opiekunką i nauczycielką podczas praktyki studenckiej po III roku studiów. Później po studiach było mi dane obserwować i podziwiać magistra Zygryda i Leokadię Kumorów z boku jako zasłużonych i szanowanych farmaceutów. Obecnie kiedy zakończyli oni swoje życie zawodowe, są na zasłużonej emeryturze bardzo chętnie słucham ich pięknych, interesujących opowieści o nieznanym mi aptekarstwie czasów powojennych i zmianach jakim ono podlegało. Dla mnie – a chciałabym, aby dla wielu młodych farmaceutów również – byli oni niezwykleymi aptekarzami trudnych czasów.

Mgr Zygryd Kumor urodził się 11 stycznia 1924 r. w Czaplach Małych koło Miechowa, jako syn Bolesława i Stanisławy z domu Drożna. W 1937 r. ukończył szkołę powszechną, a następnie był uczniem Gimnazjum im. J. Śniadeckiego w Kielcach. Po zakończeniu II wojny światowej uzyskał wykształcenie średnie w Liceum Matematyczno-Fizycznym im. J. Śniadeckiego w Kielcach, uzyskując świadectwo dojrzałości w 1946 r. Następnie przez rok studiował chemię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Jednak liczne spotkania i rozmowy z kolegami studiującymi farmację utwierdziły go w przekonaniu, że jego prawdziwym powołaniem



jest farmacja. Po pozytywnie zdanym egzaminie wstępnym rozpoczął studia na Oddziale Farmaceutycznym UJ, który po reorganizacji szkolnictwa medycznego przekształcił się w Wydział Farmaceutyczny Akademii Medycznej w Krakowie. Tu na studiach farmaceutycznych poznał swoją przyszłą żonę Leokadię.

Pani magister Leokadia Mikusiewicz-Kumor urodziła się 1 kwietnia 1927 r. w Baranowiczach jako najstarsza córka Jana Mikusiewicza i Marii z domu Sierwiew. Pani Kumor miała o dwanaście lat młodszą siostrę. W 1933 r. Leokadia Mikusiewicz rozpoczęła naukę w szkole powszechnej, którą ukończyła w 1938 r. Następnie zdała egzamin wstępny do żeńskiego gimnazjum. 17 września 1939 r. po wkroczeniu do Baranowicz Armii Radzieckiej kontynuowała naukę w szkole Dziesięciolatce. W czerwcu 1941 r. Baranowicze zostały zajęte przez Niemców. Wtedy ze względu na sytuację rodzinną, a także aby uchronić bliskich przed wywózką na przymusowe roboty podjęła ona pracę zarobkową. W 1945 r. repatriowały się wraz z matką i siostrą do Polski, a ich wędrówka zakończyła się w Krakowie, gdzie zamieszkały na stałe. Tutaj też ukończyła szkołę średnią w VII Państwowym Gimnazjum i Liceum w 1947 r. Realizując swoje marzenia, aby zostać aptekarką w tym samym roku rozpoczęła studia na Oddziale Farmaceutycznym AM w Krakowie. Na studiach farmaceutycznych zeszyły się drogi życiowe i zawodowe państwa Kumorów zakończone szczęśliwym ślubem w dniu 23 sierpnia 1953 r.

Wcześniej jednak, po skończeniu studiów w 1952 r. zostali skierowani nakazem pracy „na zesłanie” do ubogiego województwa rzeszowskiego. Przyjechali do nieznanych im małych miejscowości, gdzie pierwsze spotkanie z aptekarzami i całym środowiskiem nie należało do łatwych.

Leokadia Kumor dostała nakaz pracy do apteki nr 15 w Dębicy, natomiast Zygfryd Kumor zaczął pracować w aptece w Sędziszowie Małopolskim. Podczas naszych spotkań państwo Kumorowie wspominali te czasy jako trudną lekcję na początku drogi zawodowej. W okresie powojennym, po upaństwowieniu aptek, w styczniu 1951 r. w nowych miejscach pracy zastali nie tylko bardzo prymitywne warunki, ale także napiętą atmosferę. Brak wtedy było niemal wszystkiego. Był za to entuzjazm. Z całą energią młodzi aptekarze poświęcili się pracy, co zaowocowało kolejnymi awansami zawodowymi. Mgr Zygfryd Kumor w dniu 1 października 1953 r. został powołany na stanowisko inspektora aptek w Rzeszowskim Przedsiębiorstwie Aptek, następnie od 1 maja 1954 r. pełnił funkcję z-cy dyrektora do spraw aptek w tym przedsiębiorstwie. Wielokrotnie musiał on wykazywać się dyplomatycznym



podejściem do trudnych zwierzchników obdarzonych władzą, którzy nie rozumieli jego inicjatyw i zaangażowania w sprawy zawodowe. Był oddany sprawom środowiska aptekarskiego i wpływał na jego rozwój w czasie swojej wieloletniej i owocnej pracy zawodowej. Jako inspektor a następnie z-ca dyrektora ds. aptek poważnie przyczynił się do zmian w organizacji pracy aptek i modernizacji ich wnętrza i zewnętrznego wyglądu. Dzięki jego wysiłkowi i staraniom powiększono lub wymieniono lokale apteczne i wyposażono je w niezbędne urządzenia. Znaczenie jego dokonań było ogromne zważywszy na to, że apteki woj. rzeszowskiego po pożodze wojennej pracowały w bardzo prymitywnych warunkach. Efekty jego żmudnej i niewdzięcznej pracy były widoczne dopiero po latach.

Podkreślić również należy, że w tym czasie, dzięki niezmqrdowanym, pionierskim wysiłkom mgr Zygryda Kumora utworzone zostało Rejonowe Laboratorium Kontrolne, które sprawdzało i weryfikowało produkcję leków w aptekach. W latach 1956-1976 pracował on na stanowiskach zawsze związanych z aptekami, albo jako kierownik tych placówek zarówno otwartych jak i szpitalnych, lub jako kierownik Działu Aptek. Po rocznej pracy receptariusza w aptece otwartej w Dębicy został powołany w 1957 r. na stanowisko inspektora aptek w Rzeszowskim Zarządzie Aptek pełniąc tę funkcję przez dwa lata. W okresie od 1959 r. do 1963 r. mgr Zygryfd Kumor pracował w Dębicy na stanowiskach kierowników aptek: szpitalnej i otwartej nr 14. Mimo niesprzyjających warunków pracy: niedoboru personelu fachowego, ubożego wyposażenia apteki, braku izby recepturowej nie zrażał się przeciwnościami, lecz z energią i uporem dążył do realizacji swojego celu, jakim był rozwój aptek ówczesnego województwa rzeszowskiego.

Od początku rozumiał potrzebę zastosowania w pracy aptecznej nowoczesnych metod w funkcjonowaniu apteki, np. zastosowania zasad aseptyki w produkcji leków ocznych i płynów infuzyjnych. Przy olbrzymich trudnościach zaopatrzeniowych w odpowiednią aparaturę w aptecę szpitalnej zajmował się od początku produkcją płynów infuzyjnych. Nowym wyzwaniem dla mgr Kumora było uruchomienie nowej apteki nr 105 w Dębicy przy ul. Rzeszowskiej, gdzie wprowadził on aseptyczną recepturę leków ocznych. Przez długie lata w Dębicy funkcjonowały dwie apteki: nr 14 przy ul. Krakowskiej i nr 105 przy ul. Rzeszowskiej. W jednej kierownikiem była mgr Leokadia Mikusiewicz-Kumor a drugą zarządzał jej mąż mgr Zygryfd Kumor. W 1953 r. mgr Leokadia Mikusiewicz-Kumor została mianowana na stanowisko z-cy kierownika, a w 1963 r. objęła stanowisko kierownika apteki nr 14, gdzie

pracowała do przejścia na emeryturę 30 kwietnia 1990 r. Godnym podkreślenia jest, że to z pasją i zamiłowaniem pracujące małżeństwo farmaceutów rozpoczęło swoją karierę zawodową w tym samym roku i w tym samym roku jednocześnie przeszli na zasłużony odpoczynek emerytalny (1990 r.).

Szczególnego podkreślenia wymaga ich działalność społeczna jako aktywnych członków Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego. Równocześnie z pracą zawodową mgr Zygfryd i Leokadia Kumorowie z zaangażowaniem i oddaniem pracowali w PTF-armie. W oparciu o autorytet swojego zawodowego stanowiska mgr Zygfryd Kumor przyczynił się do reaktywowania Oddziału PTF-arm w Rzeszowie. Jednocześnie pełnił funkcję v-ce przewodniczącego, a później przewodniczącego Zarządu Oddziału PTF-arm w Rzeszowie. W okresie przewodniczenia Oddziałowi Rzeszowskiemu PTF-arm był aktywnym członkiem Zarządu Głównego PTF-arm. W latach 1976-1982 był członkiem Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego PTF-arm w Warszawie. Z jego inicjatywy Oddział Rzeszowski PTF-arm sprawował opiekę nad grobem wielkiego naszego aptekarza i patrona Ignacego Łukasiewicza w Zręcinie k/Krosna. Koniecznie należy dodać, że mgr Leokadia Mikusiewicz-Kumor wspomagała męża w sposób mentalny i pragmatyczny w jego wszystkich inicjatywach i działaniach. Sama jednocześnie była aktywnym członkiem PTF-arm, pełniąc przez trzy kadencje funkcję przewodniczącej Koła tego Towarzystwa w Dębicy.

Nie można zapomnieć roli państwa Kumorów w kształceniu współpracowników i kolegów aptekarzy. Mgr Zygfryd Kumor jak mało kto doceniał i rozumiał potrzebę uzupełniania i poszerzania wiedzy fachowej. Krzewił on wiedzę farmaceutyczną wśród aptekarzy Rzeszowszczyzny. Przy okazji narad z kierownikami aptek organizował zebrania naukowe poświęcone zagadnieniom postępu nauk farmaceutycznych. Opracował i wygłaszał referaty z zakresu farmakologii, aseptyki i historii farmacji. Inicjował i przewodniczył pracom nad zorganizowaniem w 1956 r. w ramach tzw. Wojewódzkiego Spotkania Farmaceutycznego lokalnego sympozjum poświęconego niezgodnościom recepturowym w świetle postępu nauk chemicznych i biologicznych. Nawiązał również współpracę z lokalnymi Towarzystwami Lekarskimi, organizując wspólne zebrania i kurso-konferencje, poszerzające wspólną wiedzę medyczną lekarzy i farmaceutów. Państwo Kumorowie troszczyli się również o rozwój swojej wiedzy, tak teoretycznej jak i praktycznej z zakresu farmacji. Mgr Zygmunt i Leokadia Kumorowie mieli kontakty z farmacją uniwersytecką, uczestniczyli w spotkaniach farmaceutów w ośrodkach

naukowych. Dzięki ich staraniom aptekarze Rzeszowszczyzny mieli okazję uczestniczyć w szkoleniach prowadzonych przez wykładowców z ośrodków uniwersyteckich Krakowa, Poznania, Lublina i Warszawy. Wśród prelegentów obecnych na tych spotkaniach naukowych wymienić można: prof. Leszka Krówczyńskiego, prof. Adama Danka, prof. Marię Gorzycową, prof. Jolantę Krupińską, prof. Ryszarda Czarneckiego, dr Leszka Ekierta. W celu umożliwienia szerszego uczestnictwa farmaceutów w szkoleniach i zebraniach naukowych mgr Zygfryd Kumor podjął decyzję o zorganizowaniu terenowych Kół PTF-arm m.in. w Przemyślu, Stalowej Woli, Krośnie i Dębicy. Jego praca nie ograniczała się tylko do wydawania decyzji o powstaniu tych Kół, ale przede wszystkim wyrażała się w aktywnym udziale w ich funkcjonowaniu. Mgr Zygfryd Kumor zawsze chętnie służył pomocą, doradzał i konsultował wszystkie ważne inicjatywy członków tych Kół.

Za niezwykle ważną sprawę uważał dokumentację osiągnięć i dorobku farmacji i farmaceutów. Mgr Kumor był pasjonatem historii farmacji, stąd też przez długie lata prowadził on kronikę apteki nr 105 w Dębicy przy ul. Rzeszowskiej, która dokumentowała szmat życia niejednego podkarpackiego farmaceuty. Na kronikę składały się zdjęcia, które przedstawiały kolejne wydarzenia z życia apteki, oraz fotografie pracowników wraz z ich krótkimi biogramami. Niewielu farmaceutów, może poza tymi, którzy pracowali w tej aptece wie o jej istnieniu. W czasie naszego spotkania pan Kumor bardzo ubolewał nad tym, że młode pokolenie farmaceutów, spadkobierców tej apteki nie podjęło zadania kontynuacji działalności kronikarskiej i zaprzepaściło jego długoletnie starania i pracę. Może kiedyś ta kronika będzie materiałem do pracy dla historyków farmacji.

Mgr Zygfryda i Leokadię Kumorów cechowało przywiązanie do zawodu farmaceutycznego, któremu służyli całą swą szeroką działalnością zawodową i społeczną. Wraz z przejściem na emeryturę, co było dla nich decyzją związaną tylko z wiekiem, nie zerwali oni kontaktu ze środowiskiem aptekarskim, ale nadal żyją problemami dawnych kolegów i koleżanek.

Obok licznych osiągnięć i sukcesów w pracy zawodowej i społecznej należy podkreślić czynny udział państwa Kumorów w działalności Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia. Jakkolwiek byśmy dzisiaj z perspektywy lat patrzyli na Związki Zawodowe, to Państwo Kumorowie również w nich działali ma rzecz swojego środowiska. Mgr Zygfryd Kumor pełnił w organach związkowych różne poważne funkcje np. był v-ce przewodniczącym, a następnie przewodniczącym Rady Zakładowej przy Rzeszowskim

Zarządzie Aptek w Rzeszowie. Dwukrotnie był też delegatem na Zjeździe Krajowym Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia w 1973 r. i 1976 r. Działając w ruchu związkowym zawsze z uporem i pasją walczył o należyte uznanie dla pracy farmaceutów oraz o poprawienie ich warunków socjalnych i materialnych. Jako szanowanemu farmaceucie i oddanemu działaczowi związkowemu powierzano mu reprezentowanie farmaceutów ziemi rzeszowskiej na zjazdach krajowych oraz spotkaniach z centralnymi władzami rządu i państwa. Jego żona mgr Leokadia Mikusiewicz-Kumor, również brała udział w pracy społecznej w strukturach związkowych oraz pełniła funkcję członka Prezydium Rady Pracowników w Cefarmie Kraków, pod który podlegała apteka przez nią kierowana. Państwo Kumorowie zdobyli szacunek i zaufanie jako farmaceuci i społecznicy oddani sprawom zawodu i środowiska. Ten ich stosunek do ludzi był najlepszym sposobem do umacniania autorytetu farmacji jako nauki i zawodu. Wprowadzili też problemy farmaceutów w sferę zainteresowań władz administracyjnych oraz przyczynili się do wielu korzystnych zmian w aptekarstwie Rzeszowszczyzny.

Data emerytury i przejścia w stan spoczynku wiązała się z podjęciem decyzji, że swój wolny czas wypełniają oni m.in. aktywną pracą w ZHP. Działalność mgr Zygryda Kumora w ZHP trwa nieprzerwanie od czasów studenckich, kiedy pełnił on odpowiedzialne funkcje w Komendach Chorągwi i Hufca Harcerzy w Kielcach oraz komendanta szczepu harcerzy przy Gimnazjum i Liceum Administracyjno-Handlowym w Kielcach. Obecnie państwo Kumorowie są aktywnymi członkami Kręgu Staroharcerskiego Seniorów Kombatantów ZHP. Uczestniczą oni w okolicznościowych spotkaniach z członkami innych Kręgów, w organizowanych ogniskach oraz w systematycznych spotkaniach odbywających się co kwartał Członków Kręgu Krakowskiego. Wspomnieć należy, że Krąg Krakowski Kombatantów ZHP zajmuje się również wydawaniem biuletynu historycznego. Emerytura nie zmieniła ich życia diametralnie, obecnie przekazują oni swoje wspomnienia, są łącznikami między harcerstwem starym a nowym wraz ze swoim bagażem doświadczeń zawodowych i społecznych.

Pasję i zamiłowanie do zawodu państwo Kumorowie przekazali młodszemu pokoleniu – swojej córce Krystynie Kuźniewskiej. Od wczesnego dzieciństwa poznała ona wraz ze swoją siostrą blaski i cienie zawodu farmaceuty. Pierwsze zabawy dziecięce odbywały się na zapleczu aptek, którymi kierowali rodzice, a za zabawki często służyły recepturowe opłatki apteczne. Stąd dosyć wcześnie zapadła decyzja, że poświęci się ona zawodowi aptekar-

skiemu. Tylko jedna z nich wybrała drogę zawodową rodziców, a druga podjęła studia i pracuje dziś w zawodzie technicznym. Mgr Krystyna Kuźniewska jest absolwentką Wydziału Farmaceutycznego Akademii Medycznej w Krakowie. Studia odbywała w latach 1973-1978. Potrzeba ciągłego rozwoju zawodowego przekazana przez rodziców zaowocowała ukończeniem przez mgr Kuźniewską licznych kursów i szkoleń specjalistycznych. Obecnie mgr Kuźniewska pracuje na stanowisku Kierownika Pracowni Cytodiagnostycznej w Niepublicznym Zakładzie Opieki Zdrowotnej „Śródmieście” w Krakowie.

W uznaniu licznych dokonań zarówno w pracy zawodowej jak i społecznej oraz za udział w konspiracyjnej walce zbrojnej podczas II wojny światowej mgr Zygfryd Kumor i mgr Leokadia Mikusiewicz-Kumor zostali uhonorowani wieloma odznaczeniami. Niżej podaję ich wykazy, przytaczając dane przekazane przez państwo Kumorów.

### **Mgr Zygfryd Kumor – medale i odznaczenia:**

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (5.05.1982 r.), Krzyż Armii Krajowej (19.06.1984 r.), Krzyż Partyzancki (21.02.1996 r.), Zasłużony dla Zdrowia Narodu (9.03.1988 r.), Medal im. I. Łukasiewicza „Za wybitne zasługi dla Farmacji Polskiej” (19.11.1977 r.), Medal Wojska Polskiego (nadany przez Rząd Emigracyjny w Londynie (15.08.1948 r.), Brązowy Krzyż Zasługi dla ZHP (9.05.1948 r.) Srebrny Krzyż Zasługi dla ZHP z Rozetą z Mieczami (20.01.2000 r.), Medal Zwycięstwa i Wolności (6.02.1970 r.), Odznaka Za Wzorową Pra-

ZARZĄD GŁÓWNY  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA FARMACEUTYCZNEGO

NADAJE

*Mgr Zygfrydowi Kumorowi*

MEDAL  
IM. IGNACEGO ŁUKASIEWICZA

ZA WYBITNE ZASŁUGI  
DLA FARMACJI POLSKIEJ

SEKRETARZ GENERALNY

*R. Opoka*  
Doc. dr hab. R. Opoka



Warszawa, dn. 17.11.1977r.

PREZES

*Doc. dr hab. W. Kurapiński*

cę w Służbie Zdrowia (23.02.1984 r.), Odznaka Weterana Walk o Niepodległość (01.12.1995 r.), Srebrna Odznaka Związkowa (7.04.1969 r.), Złota Odznaka Związkowa (26.11.1973 r.) Odznaka Zasłużony dla miasta Dębica (01.07.1971 r.), Odznaka Zasłużony dla Hufca ZHP im. Obrońców Westerplatte (15.06.1997 r.)

### ***Leokadia Mikusiewicz-Kumor – medale i odznaczenia:***

Srebrny Krzyż Zasługi (16.06.1985r.), Krzyż Armii Krajowej (17.07.1985r.), Medal Wojska Polskiego (15.08.1948 r.), Krzyż Partyzancki (21.02.1996 r.), Odznaka Weterana Walk o Niepodległość (1995 r.), Odznaka Za Wzorową pracę w Służbie Zdrowia (1984 r.)



Lucyna Samborska

## *The Kumors - pharmacists from Dębica*

Zygryd Kumor, Master of Science in Pharmacy, was born on 1st January 1924 in Czaple Małe near Miechów in Lesser Poland. As a secondary school student, he was a member of the Gray Ranks, underground scouting association during World War II. He studied Chemistry at the Jagiellonian University, but after being bitten by the pharmacy bug, he changed the department into Pharmacy, which he graduated from on 24<sup>th</sup> March 1952. During the studies and his professional work he was an activist in a scouting association. He worked as a pharmacist in pharmacies in Słomniki, Sędziszów Małopolski and Dubiecko. He was also a pharmacy inspector and a deputy director for pharmacies in the Management of Pharmacies in Rzeszów (Rzeszowski Zarząd Aptek). He founded the Local Controlling Laboratory (Rejonowe Laboratorium Kontrolne). As one of the first pharmacists from Rzeszów Voivodeship he made a second-degree specialization in retail pharmacy. He was a particularly active member of the Polish Pharmaceutical Association and, as a chairman of its branch in Rzeszów, he contributed to the founding of Polish Pharmaceutical Association's branches in Przemyśl, Stalowa Wola, Krosno and Dębica. He was also an activist in the Trade Union of Health Service Workers (Związek Zawodowy Pracowników Służby Zdrowia). His last occupation was a pharmacy manager in Dębica. He was awarded many state, department, scouting and voivodeship decorations, one of which was the title of the Honorary Citizen of Dębica.



## Dr n. farm. **Lucyna Samborska**

Prezes Podkarpackiej Okręgowej Rady Aptekarskiej w obecnej, VI kadencji. Doktor nauk farmaceutycznych, czynny zawodowo aptekarz o zainteresowaniach związanych z historią zawodu. Aktywne poszukiwanie nowych umiejętności zawodowych i chęć utrwalania przeszłości farmaceutycznej, powodują, że często publikuje opracowania dotyczące przede wszystkim życiorysów aptekarzy.





## ***Farmakopee polskie na tle ustawodawstwa farmaceutycznego państw zaborczych***

Termin „pharmacopea”, który obecnie znaczy po prostu „urzędowy spis leków” jak również obowiązujące normy składu leków, przyrządzania, dawkowania, przechowywania i badania odnajdujemy po raz pierwszy w wydawnictwie z 1548 roku pt „*Pharmacopoeae libri tres, his, qui arte medicam et pharmacopoeam tractant exercentque, maxime necessarii*”. Autorem tego opracowania był Jacques du Bois. Autorem kolejnej farmakopei, a właściwie podręcznika wykonywania leków był polski aptekarz, lekarz z Gdańska Jan Placotomus. Obydwa wydawnictwa oparte były na „Dispensatorium” Valeriusa Cordusa z 1546 roku. Rok po ukazaniu się farmakopei Placotomusa (1561) lekarz z Metz, Anutius Foesius, wydał w Bazylei książkę pod tytułem „*Pharmacopoea Mediomatrix*”.

Mówiąc o farmakopei mamy na myśli ogólnopaństwowe kodeksy obowiązujące apteki. Takie kodeksy powszechnie zaczęły wchodzić w życie w drugiej połowie XVIII stulecia. Wcześniej ich role spełniały:

- „Antidotaria”
- „Dispensatoria”
- „Ricettaria”

Ukazywały się one w różnych miastach europejskich od końca XV wieku. Nie znaczy to, że również przedtem nie było żadnych kodeksów obejmujących wykazy leków i norm, związane z ich stosowaniem. Początki sięgają starożytności. Okres średniowiecza nie sprzyjał rozwojowi nauki. Surowa religia chrześcijańska uważała, że choroba to kara i dopust Boży, a leczenie sprowadzało się do modlitwy, postu czy umartwiania. Ogromny wkład w rozwój przepisów na sporządzanie leków wnieśli Arabowie. Najbardziej znane dzieło to dzieło Awicenny (980-1037), znane pod łacińskim tytułem „*Canon Medicinae*”. Stanowiło ono manual aptekarski, którym posługiwali się tak aptekarze jak i lekarze aż do końca XVI wieku. Książka ta była podstawowym podręcznikiem jeszcze w 1650 roku na wydziale lekarskim uniwersytetu w Montpellier. Awicenna opisał w książce wiele surowców leczniczych oraz

podał przepisy na przetwory apteczne. Należy zwrócić uwagę, że okres arabski to czas kiedy zaczyna rysować się podział między medycyną a farmacją.

Wiek XI-XII to powstanie „*Antidotarium*”, używanego w formie manualu aptecznego niemal w całej Europie do końca średniowiecza. Twórcami tego dzieła być może jeden a może kilku lekarzy występujących pod wspólnym imieniem Mesue. „*Antidotarium*” było podstawą do opracowania pierwszych farmakopei – a przede wszystkim farmakopei londyńskiej. Obejmowało ono głównie przepisy na:

– 35 rodzajów pigułek,

– 49 maści,

– 79 syropów,

oraz inne postaci leków: napary, powidełka, proszki czy plastry.

Na szczególną uwagę zasługuje kolejne „*Antidotarium*” napisane w XII wieku przez przełożonego Szkoły Salezjańskiej, Mikołaja. Jest to dzieło przeznaczone wyłącznie dla aptekarzy co odróżnia je od dzieł poprzednich. Pod wieloma aspektami przypomina obecną farmakopeę, albowiem zawiera opisy surowców, sposoby wykonania leków oraz wymienia obowiązujące miary i wagi apteczne.

Kolejne dzieła to rok 1498, pierwsza w Europie farmakopea miejska wydana po włosku, składająca się z trzech ksiąg. O ile pierwszy tytuł był długi i skomplikowany, to już w roku 1567 ukazała się ona pod krótkim tytułem „*Ricettario Fiorentino*”. Rok 1535 to wydanie w Barcelonie kodeksu aptekarskiego „*Concordantia pharmacopoeorum*” zatwierdzonego dekretem królewskim.

Poza półwyspem Apenińskim i Pirenejskim obowiązywała farmakopea opracowana przez Valeriusa Cordusa. Obowiązywała ona wyłącznie apteki norymberskie i doczekała się wielu wydań. Jej ostatnie wydanie ukazało się w 1660 roku. Za przykładem Norymbergii wiele miast zaczęło wprowadzać swoje lekospisy. Miasto Augsburg poleciło napisanie farmakopei dla potrzeb miejscowych aptek wybitnemu lekarzowi Adolfowi Occo. Dzieło to z 1564 roku znacznie przewyższało farmakopeę norymberską i przez 150 lat stanowiło wzór dla innych farmakopei: londyńskiej (1618), paryskiej (1637), edynburskiej (1698) i dublińskiej (1807).

Wszystkie te farmakopee mają charakter farmakopei miejskiej. Inaczej rzecz się miała w przypadku farmakopei państwowej. Istniała konieczność ujednolicenia produkcji leków, lecz mimo to lekospisy takie pojawiły się stosunkowo późno.

Pierwszą farmakopeą o charakterze kodeksu ogólnopaństwowego jest wydana w 1698 roku „*Dispensatorium Brandeburgium seu norma...*”. Fryderyk I nakazał w 1714 roku przedrukowanie tego dzieła i obowiązywało ono na terenie całego państwa pruskiego. Nowe zdobycze terenowe królów pruskich, rozciągały się na coraz to nowe obszary i tak rozciągało się swoim zasięgiem „*Dispensatorium*”. Ostatnie wydanie ukazało się w 1781 roku. Nazwana powszechnie „Farmakopeą Pruską” (*Pharmacopea Borussica*) dała podstawy do opracowania pierwszej „Farmakopei Polskiej” w 1817 roku.

Pierwsza farmakopea rosyjska, opracowana została za rządów Katarzyny II przez Radę Lekarską w roku 1770 i ukazała się po łacinie. Dopiero w 1866 roku wydano pierwszą farmakopeę w języku rosyjskim. Od tego roku rozpoczyna się oficjalna numeracja farmakopei rosyjskiej (do I wojny światowej ukazało się 6 wydań).

W Austrii w 1820 roku wydano pierwszą ogólnokrajową farmakopeę „*Pharmacopaea Austriaca*”. Ósme jej wydanie z roku 1906 (wydane po łacinie) obowiązywało na terenach Polski wchodzących w skład byłego zaboru, do 1937 r., do ukazania się *Farmakopei Polskiej II*.

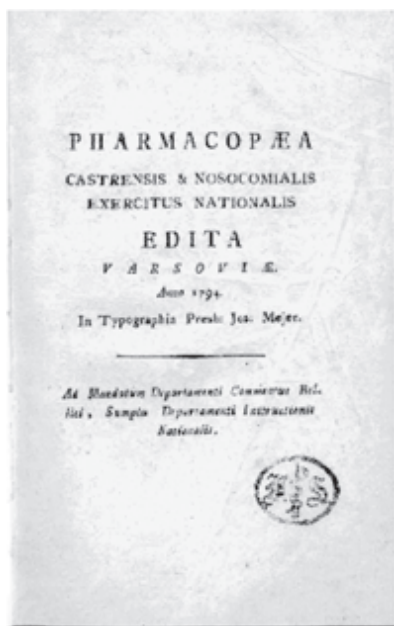
Pierwsza ogólnopaństwowa farmakopea cesarstwa niemieckiego wydana została dopiero po wojnie francusko-pruskiej. W 1872 roku weszła w życie, wydana po łacinie. „*Pharmacopoea Germanica*”. Wprowadziła ona do aptek system metryczny w miejsce dawnych miar i wag norymberskich. Jej trzecie wydanie ukazało się w języku niemieckim pod tytułem „*Arzneibuch fur das Deutsche Reich*”, a wydanie z 1910 roku obowiązywało w Polsce na ziemiach zaboru pruskiego, również do roku 1937.

Tak wygląda pokrótce historia farmakopei europejskich. A co z naszą? Dziś mówimy, że farmakopea – kodeks apteczny – to urzędowy spis leków dopuszczonych do obrotu w danym kraju, obwarowany tymi samymi zastrzeżeniami, spis surowców służących do ręcznego sporządzania niektórych leków w aptece. Zawiera ona opis substancji, sposoby ich przechowywania, rodzaje opakowań, dawkowanie, kontrolę jakości ... itp. Lekospisy polskie też mają swoją historię i sięgają XV wieku.

Rok 1472 – słownik leków do celów praktycznych, wiek XVI – rękopis nieznanego autora – wykaz leków tworzony pod wpływem m. in. wspomnianego wcześniej Awicenny. Kolejna farmakopea z 1665 roku opracowana na zlecenie Rady Miejskiej w Gdańsku. Nieco później w 1683 kolejna opracowana przez naczelnego lekarza królewskiego i aptekarza krakowskiego Jana Wayna. W 1704 roku Jan Zajączkowski, profesor Wydziału Lekarskiego

Akademii Krakowskiej zaproponował aby wprowadzić „*pharmacopoea universitatis et facultatis*”. Niestety nie doszło to do skutku, podobnie jak projekt z 1784 roku Marszałka Wielkiego Litewskiego Rocha Władysława Gurowskiego, który sprawował w Warszawie władzę w zastępstwie Michała Jerzego Mniszcha, Marszałka Wielkiego Koronnego.

Kolejna próba natomiast się udaje. W roku 1794 wydana zostaje w formie broszury, o rozmiarach 15,6 cm x 9 cm, oprawiona w szaroniebieski papier, zawierająca 4 karty numerowane (karta tytułowa, wstęp i Exposito Opusculi) i 32 karty numerowane (tekst Farmakopei) „*Farmakopea Obozowa i Lazaretowa Wojska Koronnego*”. Zwana ona jest także Farmakopeą Kościuszkowską. Nazwa ta używana jest ze względu na fakt, że opracowano ją na potrzeby wojsk walczących w Powstaniu Kościuszkowskim i zadedykowana Tadeuszowi Kościuszce przez autora farmakopei. Twórcą tej farmakopei był sztabsmedyk generalny dr Hiacynt Dziarkowski. Tłoczył ją polski jakobin ks. Józef Mejer we własnej drukarni na Rynku Starego Miasta. Wydano ją z polecenia Wydziału Potrzeb Wojskowych, kosztem Wydziału Instrukcji Narodowej. Farmakopea ta była bardzo krótka, oszczędna wręcz, wolna od nadmiaru leków, „wygodna w marszu”.



Zawierała ona przepisy na:

- ocet kamforowy i ołowiany
- balsamy,
- zastosowanie kory drzew egzotycznych i polskich (wierzby),
- eliksiry, plastry, powidełka, emulsje,
- okłady,
- mikstury i napoje,
- pigułki,
- nalewki i maści.

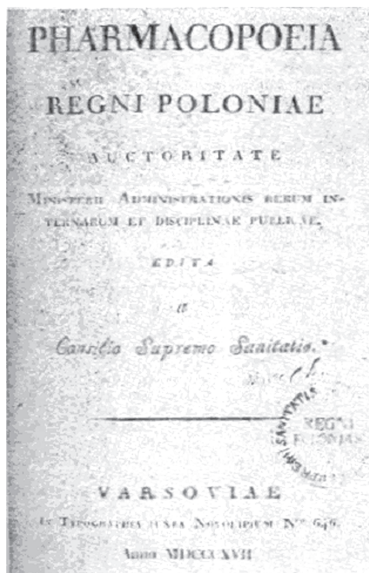
Po przejściu kraju pod panowania zaborców; austriackiego, pruskiego i rosyjskiego, takie też obowiązywały farmakopee. Nadawały one lekarstwu tak różnorodny charakter, że ludność i aptekarze przyzwyczajeni do tych różnic, długo po

wejściu w życie „*Farmakopei Polskiej*” posługiwali się własnymi prowincjonalnymi dyspensatoriami.

Od 1808 roku Rada Ogólna Lekarska Księstwa Warszawskiego przystępuje – w myśl obowiązujących przepisów – do opracowania ogólnego krajowego dispensatorium. Czyni to m.in. po to, aby rośliny krajowe mogły być umieszczane nad zagranicznymi. W grudniu 1811 roku Rada Lekarska kieruje pismo do Ministra Spraw Wewnętrznych, że, zgodnie z dekretem z 1809 roku, konieczne jest wydanie farmakopei krajowej. W piśmie tym wskazuje konieczność ujednoczenia lekospisów ze względu na takse leków. Farmakopea była już przygotowana w brudnopisie, pozostało przepisać na czysto, przy czym chodziło o umieszczenie przy nazwach nazw niemieckich. Przewidywano trzy języki: łacina, francuski i niemiecki z racji dużej ilości niemieckich aptekarzy. Do listu dołączono projekt farmakopei:

**„1) Zamiast nomenklatury niemieckiej przyjętą została dokładniejsza francuska. 2) Produkty wybierano o ile możliwości krajowe. 3) Najnowsze preparaty są uwzględnione. 4) Jasna i niezawila łacina zachowana. 5) Materjały przez krótkie co do ich natury opisy są oznaczone. 6) Nazwy niemieckie są dopisane, lecz stosownie do uznania JW.-go Ministra mogą być usunięte. 7) Dla dogodności rejestr mieści starą i nową nomenklaturę (Podpisano Wolf i Arnold).”**

Ze względu na brak odpowiedzi, w lutym 1812 roku ponownie została wystosowana prośba o druk, a w marcu Minister otrzymuje przepisana na czysto farmakopeę. Niestety 16 kwietnia 1812 roku Minister odpowiada: „pomimo użyteczności tak pożądanego dzieła, okoliczności obecne nakazują wstrzymać go”. Równocześnie proponuje jednak aby oprócz nazw niemieckich dodać francuskie. Trzy lata później Rada Ogólna Lekarska prosi o zwrot rękopisu farmakopei, a jako przyczynę podaje nowe odkrycia naukowe, o które należy uzupełnić farmakopeę. Równocześnie informuje się aptekarzy z Departamentu Krakowskiego, Radomskiego, Lubelskiego i Siedleckiego, że nadal obowiązuje dawne dispensatoium, ponieważ krajowego jeszcze nie ma. 5 marca 1817 roku Rada Ogólna Lekarska otrzymała zgodę na druk farmakopei i tak po różnych kolejach losu ukazała się pierwsza polska farmakopea pt. *„Pharmacopoeia Regni Poloniae auctoritate Ministerii Administrationis Rerum Internarum et Disciplinae Publicae Edita a Consilio Supremo Sanitatis. Varsoviae Anno MDCCCXVII in 8-vo”*. Było to wydanie łacińskie.



Wstęp trzy strony, objaśnienia miar i wag jedna strona, spis – stron 3, poprawek strona 1. Cały tekst podzielono na trzy części:

- 1) Materia pharmaceutica – zawiera opisy 305 surowców i związków chemicznych, uwzględniając tylko polskie nazwy (str. 1 - 73),
- 2) Praeparaata et composita – zawiera opisy przyrządzania 357 środków złożonych,
- 3) Ex tempore paranda – zawiera 16 przepisów środków na poczekaniu.

Ogłosivszy drukiem farmakopeę, Rada Ogólna Lekarska poleciła posiadanie jej przez każdego aptekarza, lekarza, chirurga I rzędu. Jednak zainteresowanie było małe. Wobec powyższego Rada Ogólna Lekarska prosi 7 lutego 18818 roku Komisję Spraw

Wewnętrznych i Policji aby nakazała zakup farmakopei wszystkim, którzy ją powinni mieć w terminie do 30 marca 1818 roku, a do 30 czerwca 1818 roku aby według niej urządzone były wszystkie apteki. Takie polecenie Komisja wydała 16 lutego 1818 roku.

Z biegiem czasu Farmakopea wymagała uzupełnień. Polecenie takie otrzymała już w sierpniu 1827 roku Rada Lekarska. Dotyczyło ono uzupełnienia farmakopei o dodatek w języku łacińskim. Niestety, poprawki te nigdy drukiem nie były ogłoszone.

W 1831 roku ówczesny rząd ogłosił farmakopeę wojenną zawierającą 62 strony i napisaną po łacinie. Była to pierwsza, tylko krajowa, Farmakopea Polska.

W 1835 roku Komisja Spraw Wewnętrznych, biorąc pod uwagę fakt zbyt drogiej leków ordynowanych w szpitalach, wezwała 4 maja 1835 roku Radę Ogólną Lekarską do napisania oddzielnej dla szpitali farmakopei. Rada zażądała wykazu najczęściej przepisywanych leków oraz źródeł środków finansowych pozyskiwanych na ten cel. Projekt postępował bardzo wolno. W kwietniu 1837 roku Radę wezwano do szybszego działania i w październiku tego roku projekt był gotowy. Projekt zatwierdzono 28 lutego 1838 roku i ogłoszono pod nazwą „Farmakopea szpitalna” Składała się ona z dwóch części: I – taksa str. 7-37

II – przepisy na przetwory i leki złożone.

Podstawą była farmakopea krajowa, uzupełniono ją nowymi przepisami, które oznaczono literami Ph. Nos. (*Pharmacopea Nosocomialis*). Krzyżykiem – trujące, gwiazdką – kosztowniejsze, wypisywane tylko w przypadkach szczególnych. Farmakopea ta opracowana była jednak zbyt ogólnie i nie rozstrzygała wszystkich kwestii. Praktyczne jej stosowanie pokazało, że należy ją uzupełnić.

Ponadto paragraf 94 ustawy dla farmaceutów i aptek z 1844 roku (rosyjskiej), nakazywał wyraźnie stosowanie farmakopei szpitalnej w szpitalach, więzieniach, instytutach i tym podobnych zakładach, gdzie chory leczony był na koszt miasta czy gminy. Nakład farmakopei szpitalnej wyczerpał się w 1858 roku. Rada Lekarska postanowiła, korzystając z okazji, wydać nową farmakopeę szpitalną uzupełnioną o nowe osiągnięcia. Wyzaczyła zespół ludzi – Komitet do jej opracowania. Tacy ludzie jak Le Brun, Podowski, Groer i Krzyszka oraz aptekarze Pawłowski, Lilpop i Sokołowski, zajęli się opracowaniem nowej farmakopei. Projekt redagował Le Brun, który to 21 czerwca 1859 roku przedłożył go Radzie. Ta zajęła się nim bardzo szczegółowo. Oddzielono przepisy dla lekarzy od przepisów taksowania lekarstw, dodano szereg wskazówek dotyczących odtruć. Już w listopadzie tego roku farmakopea trafiła do Komisji Spraw Wewnętrznych z prośbą o druk, a także stosowanie w szpitalach, aptekach, instytucjach dobroczynnych, przytułkach i więzieniach. Chodziło również o sprzedaż ogólnie dostępną. 28 lutego 1860 roku, Komisja zatwierdziła farmakopeę do druku z mocą obowiązującą od maja 1860 roku. Druk obejmował 1.500 egzemplarzy. Farmakopea była podzielona na dwie części:

### **I część**

- a) zasady ogólne dotyczące wypisywania leków,
- b) wykaz środków lekarskich,
- c) przyrządzania przetworów i leków złożonych,
- d) zbiór recept czyli formularz.

### **II część**

- a) ogólne zasady dotyczące oceniania leków,
- b) ceny,
- c) skorowidz środków zaradnych przy otruciach.

Farmakopea była corocznie uzupełniana o nowe przepisy i zmiany w taksie. Pierwszy dodatek ukazał się w 1861 roku, drugi w 1867. Biorąc pod uwagę praktyczność farmakopei szpitalnej, miała ona duże zastosowanie obok farmakopei rosyjskiej.

Wydana w 1817 roku farmakopea krajowa, w 1844 roku była już przestarzała. Nastąpił postęp w farmacji czy chemii. Dlatego też Inspektor Służby Zdrowia zaproponował Radzie Lekarskiej ułożenie nowej farmakopei, bogatszej o osiągnięcia nauki. Główny nacisk w tym wydaniu należało położyć na podział leków – na takie, które winny być w każdej aptece (asortyment podstawowy) i takie, które oprócz tych podstawowych byłyby w większych aptekach. Propozycję przyjęto, utworzono Komitet. W pierwszej kolejności należało zebrać dane od aptekarzy, jakie leki są w użyciu, które więcej, które mniej. Sporządzono wykaz leków:

- a) do umieszczenia w farmakopei,
- b) do usunięcia z użycia,
- c) do przyrządzania ex tempore,
- d) środki wątpliwe pod różnymi względami.

Kolejny problem to język. Do nadpisów i nazwisk – język łaciński, do wykonania – język polski. Prace szły bardzo opornie. Zmieniano skład Komitetu. Od roku 1857 projekt powierzono Lesińskiemu i w tym roku złożono pierwszą część projektu – Dział chemiczno-farmaceutyczny. II część to część galeniczna i III część farmakognostyczna były jeszcze w opracowaniu. W roku 1866 farmakopea była już napisana. Uzyskano nawet zgodę aby była napisana w języku łacińskim w celu uniknięcia pomyłek przy sporządzaniu leków. Czekano tylko na zatwierdzenie przez władze. W tym samym czasie wydano w Petersburgu farmakopeę dla Cesarstwa.

Komisja Spraw Wewnętrznych stanęła przed dylematem – czy zatwierdzić polską farmakopeę czy rozszerzyć moc rosyjskiej na Królestwo. Mimo, iż uznano farmakopeę polską za bardzo dobre dzieło, biorąc pod uwagę rzeczywiste potrzeby miejscowe, to (ze względów politycznych) rosyjska zawierająca to samo, jest obszerniejsza. Biorąc te względy pod uwagę, Komisja przedstawiła Radzie Lekarskiej pożyteczność wprowadzenia farmakopei rosyjskiej. Farmakopeę tę zatwierdzono i wprowadzono 13 lipca 1867 roku. Wszystkie apteki w Warszawie prowadzone były zgodnie z nią od 13 września 1867 roku a na prowincji od 13 stycznia 1868 roku.

Elżbieta Zwolińska



## PRZEDMOWA.

*Trzy farmakopee Państw zaborczych, obowiązujące dotychczas w różnych województwach Państwa Polskiego, różnią się nieraz znacznie w przepisach na przetwory farmaceutyczne t. zw. galenowe.*

*O ile przy wyborze przepisów na przetwory silnie działające kierowaliśmy się postanowieniami II-iej Konferencji Międzynarodowej w Brukselli z 1925 roku (II-e Conference Internationale pour L'Unification de la Formule des Médicaments Héroiques. Bruxelles—21 au 29 Septembre 1925), to wybór przepisów na środki łagodne przedstawiał duże trudności. Tutaj doświadczenie praktyków powinno mieć głos decydujący. Dlatego zwracamy się z prośbą do wszystkich, którzy mają doświadczenie w tym względzie, aby uwagi swe przesyłali pod adresem niżej podpisanego do Zakładu Farmacji Stosowanej, ul. Oczki 3, lub do Redakcji „Wiadomości Farmaceutycznych”. Ze słusznych uwag Komitet Redakcyjny Farmakopei Polskiej będzie miał możliwość skorzystania przed drukiem Farmakopei. Spóźnione uwagi, czynione po ukazaniu się w druku farmakopei, nie osiągną narazie celu.*

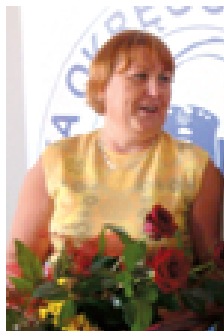
*Materiały do części chemicznej i farmakognostycznej farmakopei są już wydrukowane, w czasie druku projektu części farmaceutycznej, Komitet Redakcyjny Farmakopei Polskiej przystąpi do rozpatrzenia uwag krytycznych i nadesłanych projektów, poczem wręczy uzgodniony projekt do zatwierdzenia władzom państwowym.*

BR. KOSKOWSKI.



## ***Polish pharmacopoeia books and pharmaceutical legislation of the partitioners***

A term „pharmacopoeia” means an authorized reference work containing the directions for the identifications of samples and the preparation of compound medicines. The term was first used in the title of Jacques du Bois’ book in 1548 in Lyon, and, Jan Platocomus (1514-1577), both pharmacist and doctor from Gdańsk, was the first Polish author of *dispensatorium*. Military and hospital pharmacopoeia written in Latin was published in 1794. Hiacynt Dziarkowski, chief physician, was its author. This reference book was named „Kościuszko Pharmacopoeia” referring to inscription in its title. „*Pharmacopea Regni Poloniae ...*”, published in Warsaw in 1817, is considered to be the first official Polish pharmacopoeia. During the 19<sup>th</sup> century, pharmacies were using reference books from three partitioners: Russia, the Kingdom of Prussia and Austria. Individual regions (Warsaw – „*Pharmacopea nosocomialis 1860*” and Cracow – „Project to Pharmacopoeia”) made their own reference lists of compound medicines. Only after 1918, in independent Poland, there began works to issue the second edition of the official Polish Pharmacopoeia. Commission chaired by Władysław Mazurkiewicz, appointed in 1917, was renamed in 1922 for the Permanent Commission of Pharmacopoeia (Stała Komisja Farmakopei) on the basis of a government order. The Commission’s work was completed in the first half of 1937. Based on the Ministry of Labour and Social Policy directive from 14<sup>th</sup> July 1937, Polish Pharmacopoeia II was obligatory in all Polish pharmacies from 1st January 1938.



## Mgr **Elżbieta Zwolińska**

Prawnik, pracuje cały czas w szeroko pojętej ochronie zdrowia, była między innymi Kierownikiem Biura Koordynacji Organizacyjno-Prawnej w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Rzeszowie. Od 1 września 1999 roku jest Dyrektorem Biura Podkarpackiej Okręgowej Izby Aptekarskiej. Osobiste zainteresowania tematyką aptekarską a szczególnie historią tego zawodu i wszystkimi jego zagadnieniami spowodowały, że jej publikacje zawierają treści związane z prawnymi aspektami przebiegu dziejów farmacji.



## Moje wojenne dzieciństwo



W odpowiedzi na zachętę Nowin Rzeszowskich postanowiłam w skrócie opisać moje wojenne dzieciństwo. Myślę, że Ci którzy przeżyli koszmar wojenny powinni dawać wiedzę jak to było naprawdę.

Mieszkaliśmy z rodzicami, siostrą i bratem w wyjątkowym miejscu na trasie Końskie – Przysucha. W takim kompleksie: Ruski Bród (parafia), Wawrzynów, Januchta, przestrzeń 1 km tartaku i Stefanów gdzie mieszkali pracownicy tartaku i nadleśnictwa. Tam się urodziłam. Było to miejsce bajkowe, które wywołuje zachwyt życiem. Tereny te znajdowały się na obrzeżach Gór Świętokrzyskich. Były dobrze zalesione. Dużo stawów było pozostałością spiętrzeń wód celem uzyskania energii do urządzeń hutnictwa z okresu Staszica. Strumyki, rzeczki (Radomka), tworzyły przepiękne krajobrazy. Wokół las, ukwiecone łąki, mnóstwo leśnej zwierzyny, ptactwa i pełno dobrych ludzi. Mieszkańcy wiosek przeważnie pracowali przy wyrębie, pielęgnowaniu lasu i szkółkach. Myślę, że ludzie czerpali radość z tej pracy, lubili się bawić przy każdej okazji.

Tymczasem tuż przed wojną w 1939 roku wyczuwało się jakąś odmianę losu. Mężczyźni w wolnych chwilach ćwiczyli musztrę wojskową, a my dzieci przyglądaliśmy się ciekawie. Kończyłam prawie 7 lat i powinnam pójść do szkoły. Nagle świat mojego szczęśliwego i beztróskiego dzieciństwa zawałił się. W pierwszych dniach września samoloty niemieckie pojawiły się na niebie, a lotnicy strzelali z niskiego lotu. Rodzice nakazali nam siedzieć w ukryciu. Na szczęście nikogo nie zabili, ale mocno się przestraszyliśmy.

Wszyscy uważali, że zmagania wojenne z Niemcami będą tylko chwilowe. Tato mój mawiał, że „sprawimy Niemcom lanie”. Rodzice i sąsiedzi zarządzili ucieczkę do lasu. Nocą spakowali pościel i potrzebne rzeczy, załadowali na bryki, wozy drabiniaste i ruszyli w głąb lasu. W pobliżu była leśniczówka, w której mieszkał mój stryj Roman Jakubczyk, ale u niego też mogło być niebezpiecznie. Spaliśmy więc w lesie w dobrze zamaskowanym miejscu. Było bardzo ciepło, więc spaliliśmy na kilimach, w pościeli. Mężczyźni wychodzili ostrożnie na polanę i obserwowali niebo, a dzieciarnia buszowała po lesie i bawiła się w najlepsze. Chłopcy znaleźli nawet łąsiczkę i żółtvia, więc zapomnieliśmy o wojnie.

Pewnego dnia dotarła do nas wiadomość, że Niemcy są już na drogach i w pobliskich miejscowościach, więc lepiej będzie wyjść z lasu. W drodze powrotnej siedziałam wysoko na pościeli i miałam widoczną drogę na Radom. Zobaczyłam Niemców jadących w kolumnie na motorach z przyczepami. Mieli hełmy, gogle i grube sztywne płaszcze. Wyglądali groźnie. Szczęśliwie jednak wróciliśmy do domu. Na podwórku zastaliśmy niemiecki samochód ciężarowy z otwartą klapą załadowany butami „Bata”. Niemcy oglądali buty, śmiali się bardzo głośno i odjechali. Tak się zaczęła okupacja, niby spokój, ale wiadomości złowieszcze. Dowiedzieliśmy się o sytuacji w Polsce i bombardowaniu Warszawy. Mama moja była wyczulona na losy Warszawy, bo do 24 roku życia mieszkała w Warszawie.

Z początku ludzie odczuwali tylko działalność administracyjną – gospodarczą, np. inwentaryzacja pogłowia, kolczykowanie, kontyngenty żywności itp. Były to tylko pozory normalności, bo życie bardzo się zmieniło. Z pierwszych lat nie pamiętam szczegółów okupacji, ale mój starszy brat Jurek lubił mnie uświadamiać i informować, np.: „wiesz, tata rozmawiał na ławeczce z Majorem Hubalem, a u księdza w garażach było polskie wojsko, a Ksiądz Proboszcz Ptaszyński poszedł do Hubali”. Słuchałam tych doniesień, niewiele z tego rozumiejąc. Być może Tato był pomocny majorowi H. Dobrzańskiemu „Hubali”, bo doskonale znał okoliczne lasy. Tato miał dwóch braci, też leśników, jak ich ojciec, a mój dziadek Michał. Mieszkali w leśniczówce w lasach przysuskich, a nauczyciel przyjeżdżał do nich rowerem. Wszyscy pracowali w lasach przysuskich Hrabiego Dębińskiego i państwowych. Tato zajmował się pozyskiwaniem produktów nieдрzewnych, np. życicy, przeróbką i zbytem drewna.

Nagle wiosną 1940 roku spadła jak grom wiadomość, że odległa o 2 km wieś Hucisko, położona w lesie została doszczętnie spalona przez Niemców, a mężczyźni rozstrzelani, podobnie jak dalej położona wieś Skłoby, która była 2 razy pacyfikowana. Była to zemsta Niemców za pomoc udzieloną Hubalczykom. Niemcy zastosowali odpowiedzialność zbiorową. Zapanowała groza, bo przecież wszyscy wokół pomagali „Hubali”. A więc mieszkaliśmy w bajkowo pięknym miejscu, ale bardzo niebezpiecznym. Świat który dotąd był piękny stał się okrutny i straszny. Las i gęstwina leśna świetnie chroniły partyzantów. Niemcy mieli trudności z ich likwidacją. Przypuścili więc atak na ludność cywilną, bo wiadomo było skąd partyzanci mieli pomoc. Straszili nas ostrzeżeniami, aż do kary śmierci czyli „kula w łeb”. Poculiśmy kłeskę i bezbronność, ale przecież okrucieństwa Niemców nie mogły nam całkowicie odebrać radości istnienia. Nowa sytuacja zmusiła nas do jakiegoś działania.

Ludzie mieli wrodzony entuzjazm do czynów i porywów szlachetnych, przecież tak wszystko nie może zginąć! Uaktywniły się nasze umysły, wyzwoliła się potrzeba nauki, wszechstronnej edukacji. Zaczęło się tajne nauczanie, czytanie, pożyczanie książek, podręczników. Robiliśmy to z pasją. Doroślałam w zawrotnym tempie. Nie było to jednak dorastanie sentymentalne. Byłam najmłodsza, musiałam mieć lekcje indywidualnie. Głównie uczyła mnie Pani St. Utnikowa (żona pułkownika Utnika, który strzegł polskiego złota w Londynie). Była wykwalifikowaną nauczycielką, przyjechała z dziećmi do Stefanowa na wakacje i została całą wojnę. Lekcje odbywały się po południu w kancelarii nadleśnictwa, gdy już nie było interesantów. Bardzo pragnęłam zobaczyć szkołę, więc pewnego dnia udaliśmy się do budynku szkolnego. Okazało się, że szkoła była opustoszała, bo Niemcy wszystkie dzieci wysłali na zbiór kruszyny. Dopiero studiując po latach Farmację uświadomiłam sobie, że Niemcy potrzebowali kruszynę i inne rośliny lecznicze dla potrzeb przemysłu farmaceutycznego. Zresztą zabierali wszystko. Dostawiliśmy tylko trochę mleka i niewiele razowego chleba. Dosłownego głodu nie cierpieliśmy, bo okolica bogata była w ryby, zwierzynę leśną, ale zdarzały się okresy, że nie było kompletnie nic. Ludzie mimo ostrzeżeń i gróźb wchodzili do lasu, a handel zamienny rozwijał się. Bimber był środkiem płatniczym. Wszędzie jednak Niemcy przestrzegali przed gospodarczymi kombinacjami i grozili karami. Latem 1942 roku zjawił się u nas brat mojej mamy Jan Pietrusiewicz. Był prawnikiem, pracował w Baranowiczach i bolszewicy wywieźli go do łagrów. Udało mu się uciec. Dotarł w łachmanach i słomiankach do Warszawy, do swojego krawca, rozpoznał go czeladnik, udzielono mu pomocy i przyjechał do nas. Nasz dom był niepewny, bo rodzice byli w konspiracji i wujek nie mógł się u nas zatrzymać. Na rozmowę z moim ojcem wybrali się na cmentarz. Zabrali mnie ze sobą żeby pozorować spacer. Bawiłam się patykami, biegałam i słyszałam całą rozmowę. Wujek mówił o Katyniu i sytuacji na Kresach Wschodnich. Pojechał do Radoszyc, wstąpił do AK, został schwytany przez Niemców i zginął w Oświęcimiu. Było coraz smutniej. Hubalczyków już nie było. Ksiądz Ptaszyński nie wrócił od Hubali. Rodzice byli zaprzyjaźnieni z nim, chrzczył moją siostrę, więc bardzo to przeżyliśmy. Siostra księdza pani Stasia Ptaszyńska przebywała razem z nami. Tymczasem terror się nasilał. Dotąd Niemcy bywali rzadko, ale gdy przyjeżdżali to przeważnie na obławy – dużymi grupami. Często słyhać było salwy, bo któregoś z partyzantów chowano na cmentarzu. Nękała nas też sytuacja polityczna: obozy, wywózki na roboty do Niemiec, łapanki, prześladowania.

W naszej świadomości dokonywali tego Niemcy. Mowy nie było o nazistach, faszystach itp. Bywało, że w naszym domu w kuchni opatrywano rannych partyzantów. Pamiętam jak tato szorował podłogę, żeby zmyć ślady krwi. Zapamiętałam dziewczynę, która była z rannymi. Starsza ode mnie. Po wojnie uczyła się w Końskich, w liceum popołudniowym, w tym samym budynku co ja. Była to córka kuratora szkolnego. Nie miałam jakoś śmiałości powiedzieć jej w jakich okolicznościach ją zapamiętałam. Nie przypominam sobie żeby rodzice w jakiś stanowczy sposób nakazywali nam dzieciom zachowanie tajemnicy. Chyba milczenie wydawało nam się wszystkim sprawą oczywistą i bezpieczną. Zachowywaliśmy pewną rezerwę w ujawnianiu myśli i uczuć w stosunku do osób nowo poznanych.

Rok 1944 najlepiej zapamiętałam. Wiosną Niemcy szaleli. W tym czasie zginęło bardzo dużo młodych mężczyzn z dalszej naszej rodziny i znajomych. Nie uczestniczyliśmy w pogrzebach, bo były ciągle starcia z Niemcami. Zginął młodzieńcy siostrzeniec mojego taty, na pogrzeb jechaliśmy dozwoloną drogą leśną. Była taka straszna strzelanina że musieliśmy zawrócić. Od końca 1941 roku, gdy Niemcy byli zajęci wojną z Sowietami, partyzantka uaktywniła się. Młodzi woleli iść do lasu i walczyć, niż dać się wyróżnić bez walki lub wywieźć na przymusowe niewolnicze roboty do Rzeszy. Bezpośrednie skutki wojny dopadły moją rodzinę w 1944 roku gdy aresztowano mojego ojca. Mama wtedy wyjechała i tylko ja żegnałam się z ojcem. Stałam przy „budzie” do której go wsadzono. Kłapa była spuszczone i tato mógł stać. Cały czas coś do mnie mówił: „bądź dzielna, nie płacz”. Wielu słów nie rozumiałam bo „byłam roztrzęsiona”. Tato podał mi obrączkę ślubną i kieszonkowy zegarek z dywizką. Niemcy nie reagowali. W ten dzień aresztowali 18 mężczyzn z „listy”, czyli ludzi z konspiracji. Tylko dwóch wypuścili. Zorganizowali bardzo szczerłą obławę. Tato był więziony na przedmieściu Końskich. Mama przekupiła strażnika i podawała do więzienia bieliznę i potrzebne rzeczy. Przesłuchania przez gestapo SS odbywały się w budynku w centrum miasta. Tato był strasznie torturowany, ludzie widzieli tatę gdy go wsadzali do auta. Był siny i pokrwawiony, dlatego strażnik nie zwracał bielizny. Znajomi mamę pocieszali, że skoro tato nie miał broni przy sobie to na pewno go wypuszczą. Tymczasem Niemcy 26 kwietnia 1944 roku zawiadomili ludność w obwieszczeniach, że rozstrzelali 10 najgroźniejszych bandytów (tak nazywali ludzi z konspiracji). Wymienili również nazwisko mojego taty. Więźniów wywieźli aż do Słupi Nowej (świętokrzyskie). Rozkazali im wykopać dół i wszystkich rozstrzelali na miejscu. Ludności zapowiedzieli, że jeżeli ktoś



postawi krzyż albo naruszy mogiłę, wtedy spalą całą wieś, „bo to byli warszawscy bandyci”. Tak zginął mój ojciec Feliks Jakubczyk. Miał 40 lat. Wywiad konspiracyjny natychmiast zawiadomił mamę o okolicznościach śmierci taty. Trudno było mi w to uwierzyć. Marzyłam że wróci, wejdzie przez okno i zrobi nam niespodziankę. Jednak jakiś niepokój wkraść się w moją świadomość, bo kiedyś usłyszałam, że tato zwrócił się do mamy mówiąc „gdyby mi się coś stało, to po wojnie załóż spółdzielnię lub sklep. Nie złość się, bo Ci zmienię pseudonim z Jagody na Kłonicę”. Nasza dzielna mama nie załamała się jednak, ale stała się istotą mniej polityczną. Ubolewała nad moją młodszą siostrą Halinką, że tak krótko miała ojca. Martwiła się o mojego starszego brata Jurka, który więcej czasu poświęcał na chłopięce zajęcia niż naukę. Z kolegami bawił się w partyzantów, strugał karabiny i lubił bywać w miejscach niebezpiecznych. Chłopcy mieli nawet partyzanckie pseudonimy. Mnie nauczyli przysięgi Armii Krajowej o treści:

W obliczu Boga Wszechmogącego  
Najświętszej Maryi Panny  
Królowej Korony Polskiej  
Kładę rękę na ten Święty Krzyż  
Znak męki i Zbawienia  
i Przysięgam być wierny Ojczyźnie Mej  
Rzeczypospolitej Polskiej,  
Stać nieugięte na straży jej honoru  
I wyzwolenia jej z niewoli  
Walczyć ze wszystkich sił,  
Aż do ofiary mego życia.

Niemcy bali się partyzantów coraz bardziej. Zainstalowali się u nas na stałe, zrobili posterunek Wermachtu. Bardzo to ograniczało naszą działalność konspiracyjną, ale Niemcy starali się przymilnie z nami rozmawiać. My również nie prowokowaliśmy ich. Pewnego dnia przyszedli do nas na kwatery dwaj oficerowie niemieccy. Jeden taki „polakożerca” z szyderym uśmiechem, jego wyzywająca wyższość wcale nas nie upokarzała, ale zachęcała do oporu. Drugi oficer był „przystępny”. Przyniósł gęś i prosił mamę o upieczenie. Mama zrobiła to z wielką starannością. Był zachwycony. Przyniósł nam dużo czekolad i pokazał zdjęcia swojej córeczki, która była podobna do mojej siostry. Rozczulił się. Niemcy byli świadomi, że front jest tuż, tuż. Poprawne stosunki z Niemcami były konieczne ze względu na funkcjonowanie pomocy

partyzantom i handel wymienny. Odważyliśmy się już wymykać do lasu. Jurek w dębinę, by zbierać obficie plonujące borowiki, a ja odwiedzałam swoje słoneczne polanki poziomkowe. Nasza mama była bardzo zaradna. Od zarządcy majątku w Rzućowie – Michaela kupowała papierosy i sacharynę co wymieniała na ziemniaki. W naszej okolicy tylko 2 rodziny podpisały Volkslistę. Mechanik z tartaku tłumaczył mojemu tacie, że podpisał, bo zięć jest chory na gruźlicę i liczy na pomoc Niemców. Rodzina Szulc z Rózkowic podpisała, bo byli to osiedleńcy i mieli korzenie niemieckie. Jednak pani Szulc starała się pomagać mojej mamie, np. przewiozła nam przez posterunek na drodze do Końskich kilka skrzynek jabłek kupionych u Michaela. Zabrała mnie ze sobą. Byłam zdumiona, bo straż przy szlabanie pełnili Kałmucy w niemieckich mundurach. Jabłka roznosiłam w Końskich do znajomych, a za uzyskane pieniądze kupiliśmy z panią Szulc w niemieckim sklepie pomoce szkolne. Mama wyznaczała mi czasem trudne zadania. Któregoś dnia partyzanci przynieśli nam w worku karpie, bo w ramach sabotażu wypuścili wodę ze stawu. O świcie Niemcy zrobili obławę. Mama wrzuciła worek do piwnicy i kazała mi ukryć go w beczce z kapustą. Niestety nie udźwignęłam kamienia, a mama się denerwowała, że jak Niemcy zobaczą dziecko w piwnicy to pomyślą, że to dziecko żydowskie i zastrzelą nas wszystkich. Na szczęście nie zauważyli kłapy do piwnicy.

Tuż przed Powstaniem mama wysłała mnie do Warszawy do cici, żeby jej zawieźć coś z żywności. Pojechałam z sąsiadem, starszym o 3 lata Mietkiem W., który jechał do brata. Do stacji Niekłań szliśmy piechotą przez las. Następnie pociągiem dojechalśmy do Skarżyska. Nie dostaliśmy się wieczorem do pociągu warszawskiego i musieliśmy na dworcu czekać do rana. Spaliśmy na schodach. Rano też pociąg był przepełniony, więc weszliśmy na dach i tak dojechalśmy do Warszawy Głównej. Na peronach i w przejściach pełno było Niemców, uzbrojonych, w hełmach, a obok nich siedziały wielkie wilczury. Bałam się Niemców gdy byli w hełmach. Piechotą udaliśmy się na ul. ks. I. Skorupki, gdzie mieszkał brat kolegi. Zapamiętałam ulicę, bramę i już sama pojechałam tramwajami na Okęcie do cici. Już trochę znałam Warszawę, bo po bombardowaniu w 1939 roku byłam z mamą oglądać zniszczenia. Cicia załamała rękę i podziwiała mnie za odwagę. Od cici przywiozłam chusteczki na głowę i mnóstwo łaszków do prucia i przeróbki, w myśl porzekadła: „do okrycia wystarczał strzępek co okrywa pępek i półcienka odrobinę na gołą pupinę”. Tę podróż na dachu pamiętam w kolorach złoto- niebieskich, chyba od błękitnego nieba i łanów zbóż „pozłacanych pszenicą”. Chociaż był u nas

posterunek Wehrmachtu partyzanci coraz śmiejeli dawali o sobie znać. Latem jechałam z Końskich na przyczepie traktora z zarządcą Michałem. W lesie zatrzymali nas dwaj partyzanci, byli dobrze uzbrojeni i spokojnie rozbroili Michała, ale już wtedy słychać było pomruki frontu. A my? – ani na chwilę nie traciliśmy wiary w zwycięstwo.

Wybuch Powstania Warszawskiego podtrzymywał naszą wiarę, dlatego nie mogliśmy pojąć dlaczego powstanie upadło. Ogarnęła nas rozpacz. Mieliśmy jakiś instynkt patriotyczny. Polska była w nas. Czasem dzieci są bardziej logiczne niż życie. Trudno im wytłumaczyć zawichości życia. Zadawaliśmy sobie pytanie dlaczego odwołano marsz na odsiecz Warszawie.

Mieszkając u „diabła za Kuliczkami” byliśmy „au curant” w wiadomościach o wydarzeniach światowych. To przede wszystkim radio i desant powietrzny umożliwiał nam to. Do wiosny 1940 roku radio było u księdza proboszcza w garażach, a później w tartaku. Za posiadanie radia groziła kara śmierci. Niemcy starali się zagłuszać audycje, ale jakoś docierały do nas wiadomości. Najpierw przygnębiały nas sukcesy Niemców. Pamiętam jak z trwogą stwierdzaliśmy, że są już w Holandii, Belgii i paradują w Paryżu. Dużo wiedzieliśmy o walkach o Anglię. „Radiowcy” szczególnie interesowali się wyczynami lotników polskich w Anglii, „zrzutkach”. Z desantu angielskiego dowiedzieliśmy się, że pierwszy samolot niemiecki został zestrzelony przez Polaka, albo że pierwszym lotnikiem który zginął w bitwie o Anglię był Polak. Cieszyło to bardzo młodych chłopców. Dopiero jednak inwazja na Normandię w lipcu 1944 roku stała się realną wizją zwycięstwa.

Po klęsce powstania przyjechało do nas dużo warszawianek, niektóre z dziećmi. Zostały skierowane przeważnie do gospodarstw. Mama też przygarnęła panią Malinowską z córeczką Miecią. Pewnego dnia mama pojechała w „pola” do wsi Politów, zamienić prześcieradła i sacharynę na ziemniaki. Zaczepiła ją kobieta i żaliła się, że gospodarze nie dają jeść jej i córeczce, a wymagają ciężkiej pracy. Mama bez namysłu zabrała obie „wysiedlone” do nas. Ucieszyłam się, bo miałam koleżankę, ale ogólnie było smutno, bo pani Malinowska nie miała żadnych wiadomości o dwóch córkach i mężu. Popłakiwały razem z mamą. Nadal się pilnie uczyliśmy. Warszawianki też włączyły się w nauczanie. Mama była taką pośredniczką między nauczycielami a uczniami. Historii Polski uczyła mnie Pani Alina Żeliska – aktorka filmowa i teatralna. Pewnego wieczoru przerabialiśmy czasy Kazimierza Wielkiego, raptem zaczęłyśmy obie płakać, to były fontanny łez, a nie mazgajenie się. Nie wyjaśniłyśmy sobie dlaczego. Kiedyś wieczorem wracałam z lekcji, książkę

do historii schowałam pod płaszczyk. Po drodze układałam sobie bohaterską mowę do Niemców, gdyby mnie zatrzymali czerwonym światłem i zrewidowali. Na szczęście zaświeciło się zielone światło i przeszłam obok wartowników. Ogólnie nikt na mnie nie zwracał uwagi, bo byłam bardzo mała i drobna. Gdy odwołano marsz z odsieczą Warszawie siły partyzanckie zaczęły realizować akcję „Burza”, co oznaczało bicie Niemiec gdzie się da. Walki pod dowództwem „Szarego” (Antoni Heda), rozpoczęły się na naszym terenie i lasach przysuskich. Trwały prawie 3 miesiące, były to zacięte walki, ale naszym zabrakło amunicji, bo alianci przestali ją dostarczać drogą powietrzną. Mieliśmy wrażenie, że to jest polskie wojsko, „Szarego” uwielbialiśmy.



Źródło: „Ze wspomnień Hudalika” – Rzeszów 2005 r.

1. Akcja „Burza”, 2. Hucisko – pacyfikacja
3. Składy pacyfikacji, 4. Kocioł wojsk niemieckich

Zbliżało się Boże Narodzenie. Tyle smutku, grozy i bieda. Była jednak choinka, ryby, grzyby, kapusta i piernik z marchwi i oczywiście goście. Mama zaprosiła na Wigilię panią Żeliską i jej matkę. Było nas 8 osób. Okiennice były pozamykane, siedzieliśmy przy świeczkach choinkowych. Raptem walenie w drzwi – wiadomo – Niemcy. Mama bardzo się wystraszyła, bo w kuchni

w koszyku miała niedozwolone wiktuały na święta, a choinka ubrana była biało-czerwonymi chorągiewkami. Musiała jednak szybko otworzyć drzwi. Weszli trzej eleganccy oficerowie niemieccy, pamiętam, że usiedli półkolem i czapki położyli na stole. Gdzieś uleciało z nich okrucieństwo. Zaczęła się rozmowa, a następnie śpiew. Śpiewali „Cichą Noc” po niemiecku, później pani Alina recytowała też po niemiecku jakąś poezję. Jeden z oficerów jej pomagał. Nie pamiętam szczegółów tej wizyty. U nas widoczna była uciezka Niemców, po prostu wiali. Teraz czuliśmy wszyscy niepokój, zbliżał się front. Mama spakowała nam tornistry i małe bagaże. Czekaliśmy. Około połowy stycznia weszli Rosjanie. Najpierw przekradali się pojedynczo między zabudowaniami, potem poruszali się w kolumnie. Nie dotarli do lasu gdzie zgrupowani byli Niemcy, lecz skręcili w boczną drogę na zachód. Zdawało się, że żadnych działań nie będzie. Niemcy – około 25 tysięcy wpadli w kocioł. Sowieci okrążyli Niemców pierścieniem, który w ciągu dnia Niemcy przerywali i częściowo usiłovali przedostać się na północ. Wprost na nas. Znaleźliśmy się w ogniu artylerii niemieckiej i sowieckiej. Zaczęły wybuchać pociski i zaczęła się palić pierwsza wieś. Mama postanowiła wyjść z naszej piwnicy i skryć się w piwnicach budynku w którym mieścił się Wehrmacht. Budynek był bardzo solidny, obunkrowany i okopany. Ja prowadziłam siostrę za rękę, a mama poszła przodem z bratem. Siostra zapierała się nóżkami i nie chciała iść, płakała cały czas. Było jasno jak w dzień. Widać było tylko ognie pocisków. W pewnym momencie żołnierz rosyjski machał do nas pepeszą, krzychał do nas i kazał iść pomiędzy budynkami. Dotarliśmy na miejsce. Mama wróciła jeszcze do domu i w pośpiechu zabrała skrzypce, nową jesionkę ojca i dużą miednicę. Wpadła do piwnicy z krzykiem, że wszystko się pali. W piwnicy siedzieliśmy stłoczeni przez 3 doby. Najbardziej odczuwaliśmy brak wody. Od kanonady wszystko naokoło drżało. Gdy już się uciszyło wyszłam na ganek. Odczułam taką dziwną, martwą ciszę. Rozejrzałam się, a w okopach i obok ujrzałam mnóstwo zabitych żołnierzy radzieckich. Byłam otumaniona. Wyszłam na drogę i zobaczyłam przed budynkiem rozbity czołg niemiecki. Nagle chłopcy wybiegli z budynku i palili flagi niemieckie i deptali portrety hitlerowskie. Mama mnie odnalazła, dała mi wody, oprzytomniałam. Dalej leżeli zabici Niemcy w białych hełmach i panterkach, a wokół było dużo rozbitych pojazdów pancernych pomalowanych na białe. Niebawem nadjechali Sowieci ze sprzętem bojowym. Oglądałam katusze i samochody amerykańskie. Zaczęliśmy przygotowywać się do powrotu. W naszym domu rozlokowani byli żołnierze radzieccy, wszystkie pomieszczenia były wysłane słomą. Nie chcieli

nas wpuścić do domu, ale nadszedł porucznik i wszystko się zmieniło. Był muzykiem po konserwatorium i myślał, że mama jest jego bratnią duszą, bo w bagażu zauważył skrzypce, a na ścianach wisiały obrazy cygańskich grajków. Mama nie miała słuchu, ale знаła trochę rosyjski, bo podczas I wojny przebywała w Rosji. Na skrzypcach grał tylko tato. W końcu zostaliśmy nakarmieni amerykańskimi konserwami, a przy wyjeździe porucznik zostawił nam kawał zamrożonej wołowiny i prasowane suszone jarzyny. Inni ludzie mieli mniej szczęścia. Stracili domy, zapanował głód. Gdy minęło niebezpieczeństwo utraty życia przyszedł smutek, rozpacz, cierpienie z powodu straty bliskich i obezwładniająca bezradność. Z trzech wiosek zostało tylko kilka domów. Spłonął tartak i składy drzewa. Podczas wojny zginęło bardzo dużo młodych mężczyzn. W 1939 roku poszli na wojnę, dużo zginęło w partyzantce i w więzieniach oraz w akcji „Burza”. Kobiety zostały przeważnie same. Mama przygarnęła parę osób, ogólnie ludzie organizowali sobie lokum w ziemiankach i przyczepach samochodowych. Można stwierdzić, po tych ciężkich latach, że kobiety z tych zniszczonych terenów były dzielne i niezwykle. Nikt o nich nie przeczyta, bo zatroskane o bezpieczeństwo i byt swoich osieroconych dzieci nie pisały pamiętników ani wspomnień. Z początku przysłała nam z pomocą UNRA-USA. Dostawaliśmy żywność i odzież. Amerykanie chcieli nam pomóc różnymi sposobami. Dzieci osieroczone wypełniały specjalne ankiety. Musiałam w tym celu zrobić zdjęcie, które było dołączone. Zgłoszonymi dziećmi miały się opiekować wybrane rodziny amerykańskie – tacy „ojcowie chrzestni”. Chyba nasz rząd odrzucił tę formę pomocy, bo nie otrzymaliśmy żadnej wiadomości w tej sprawie. Dla mojej rodziny jeszcze nie było końca przeżyć wojennych. Po wiosennych roztopach odkryto mogiłę mojego ojca. Zidentyfikowano wszystkie zwłoki i umieszczono w trumnach. Pogrzeb urządzono w Końskich. Każda trumna umieszczona była na osobnym wozie i cała kolumna przejechała przez miasto. Było bardzo dużo ludzi. Mieszkańcy miasta i młodzież ze szkół żegnali pomordowanych. Na cmentarzu odkryto każdą trumnę. Od razu rozpoznałam ojca. Miał znajomy szalik mamy, który wziął w pośpiechu uciekając z domu. Skończyły się marzenia o powrocie ojca. Wtedy uświadomiłam sobie, że nie mam ojca i mieć nie będę. Płakałam razem ze wszystkimi ludźmi.

W niewielkim kościółku w Ruskim Brodzie jest umieszczona tablica pamiątkowa ku czci parafian, którzy byli członkami AK, Batalionów Chłopskich i uczestnikami akcji „Burza”. Zginęli podczas II wojny światowej. Na tablicy widnieje nazwisko mojego ojca.

Krystyna Plewako

## *My wartime childhood*

Childhood memories, especially such dramatic ones, stay in the memory the longest. The area of Kielce has always witnessed wartime events, not only during World War II. Krystyna Plewako, Master of Science in Pharmacy, as a child was a witness of historical events in the Świętokrzyskie Voivodeship. She saw all the dramatic situations in the area: the arrival of German troops in September 1939, fights of the last unit of the Polish Army under Major Henryk Dobrzański's aka „Hubal” command, guerilla fights in the Operation Storm, relocation of Warsaw citizens after the Warsaw Uprising's failure, the murder of her father committed by the Nazis, changes on the front in mid-January 1945. The author recollects everyday life under the German ruling from a child's perspective: illegal schools organized by teachers from Warsaw, herb collecting ordered by partitioners, dangerous trips from the Świętokrzyskie Voivodeship to wartime Warsaw.



## Mgr farm. **Krystyna Plewako**

Urodzona 2 stycznia 1933 roku, szkołę podstawową ukończyła w okresie II wojny światowej, w nielegalnym nauczaniu podziemnym. Naukę w gimnazjum i liceum zakończone maturą ukończyła w Końskich, w roku 1951. Dyplom magistra farmacji uzyskała w 29 lutego 1956 roku, po ukończeniu studiów na Akademii Medycznej w Gdańsku. Nakazem pracy, obowiązki zawodowe wykonywała na terenie ówczesnego województwa rzeszowskiego, w Rzeszowskim Zarządzie Aptek – pełniła obowiązki kierownika apteki oraz inspektora do spraw jakości leków. W roku 1975 podjęła obowiązki kierownika apteki i składnicy leków Szpitala Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Odeszła na emeryturę w roku 1992, do roku 1997 prowadziła aptekę własną. Odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi, odznaką „Zasłużony Pracownik Służby Zdrowia” i „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego”.

